Z HISTORJI I LITERATURY

M. ZDZIECHOWSKI

GLORYFIKACJA PRACY

MYŚLI Z PISM I O PISMACH
STANISŁAWA BRZOZOWSKIEGO

KRAKÓW 1921
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

GLORYFIKACJA PRACY

M. ZDZIECHOWSKI

GLORYFIKACJA PRACY

MYŚLI Z PISM I O PISMACH
STANISŁAWA BRZOZOWSKIEGO

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

PAMIĘCI
UKOCHANEGO SYNA
EDMUNDA
POŚWIĘCAM

PRZEDMOWA

Rzecz tę wypadło mi pisać przed laty pięciu w najcięższych dniach mego życia, pod obuchem ciosu, którym mię Bóg druzgotał, zabierając mi syna w rozkwicie bujnej młodości.

Tęsknota i ból były mi przewodnikami w poznawaniu twórczości pisarza, którego czytał ś. p. mój syn i który dla niego i jego rówieśników był nauczycielem, mistrzem, dającym najgłębsze wyjaśnienie idei ojczyzny, najpiękniejszą filozofję patrjotyzmu. Tęsknota i ból kierowały też piórem mojem w przedmowie. Opuszczam ją teraz, nie chcę ponownie z duszy i pamięci wygrzebywać przeżyć i cierpień, które nie obchodzą czytelnika.

Jedno zaznaczam, że dziś wyraźniej jeszcze, niż wtedy, czuję i rozumiem potrzebę i aktualność filozofji, którą jej twórca określał, jako »system wezwań i podniet duchowych«.

»Nie mając instytucyj — pisał Brzozowski — nie mając państwa, musimy tworzyć i utrzymywać w sobie duszę, zdolną dźwigać, wznosić państwa i formy zwy-

cięskiego dziejowego życia«... Dziś mamy państwo, mamy instytucje, mamy sejm, ale wszystko to uległo hipnozie barbarji, pędzącej ze Wschodu; zapanowały żywioły, których »niewiedza, niechęć myślenia, niechlujstwo kulturalne« napełniały Brzozowskiego obrzydzeniem i przerażeniem. Więcej, niż kiedy, ratować trzeba duszę narodu od wpływu »sentymentalistów, karjerowiczów i demagogów«, — tych, którzy przybrali maski opiekunów chłopa i robotnika...

Z przejęcia się losem warstw upośledzonych wyszła myśl Brzozowskiego; socjalistą był i w socjalizmie dotrwał do końca, ale socjalizm brał on jako zagadnienie moralne, a tragiczne wobec ogromu zadań, które ma ono przed sobą.

Wilno, 10 czerwca 1920 roku.

W maju 1915 roku odwiedziłem w Warszawie jednego z najdostojniejszych pracowników naszych na polu nauki i oświaty, śp. prof. Ignacego Baranowskiego. W ciągu rozmowy, wskazując na leżące przed nami w pięknej oprawie pisma Stanisława Brzozowskiego, zaskoczył mię znienacka pytaniem, czy są mi znane. Musiałem wyznać, że prawie nie. Nie umiałem zmusić siebie do pilniejszego zajęcia się niemi, nie będąc w stanie stłumić w sobie złośliwych uprzedzeń przeciwko ich autorowi. Wszak Brzozowski uchodził u nas za jednego z wodzów duchowych socjalizmu. Socjalizm zaś w Polsce bywa zbyt często synonimem upartego sekciarstwa i tępego fanatyzmu, a fanatyzm, czyli stan duszy, w którym nad miłością dla idei wzięła górę nienawiść do jej przeciwników, pozbawia człowieka podstawy moralnej i wtrącając go w błoto niskich uczuć, drapieżnych namiętności i mściwych ambicyj, wytwarza tę atmosferę wzajemnych posądzeń i oszczerstw, od której chcielibyśmy być jaknajdalej. Dlatego to stroniłem od Brzozowskiego, jeśli zaś niekiedy pisma jego przerzucałem, to zawsze niedbale, z powziętem zgóry uprzedzeniem, że w rozprawie napisanej przez socjalistę nie znajdę nic prócz wymyślania na: »obszarników«, w najlepszym razie przybranego w szatę naukowości. »Od uprzedzeń — posłyszałem na to w odpowiedzi — i ja wolny nie byłem, ale odkąd czytam Brzozowskiego, mogę powiedzieć, że się narodziłem

na nowo, że nowym jestem człowiekiem. Pragnąłbym, aby tego samego dobroczynnego działania doświadczył na sobie każdy Polak, zwłaszcza młodzież. Dla niej pisma Brzozowskiego powinnyby się stać nieodstępnymi towarzyszami«.

W zdumienie wprawiły mnie słowa te, wyrzeczone przez 80-letniego starca, w którym lata ani naruszyły żywości umysłu, ani wyziębiły gorącego serca. Co mogło być wspólnego między najradykalniejszym wśród pisarzy naszych, a człowiekiem, który pilnie i niezmordowanie w ciągu długiego życia służąc ojczyźnie, zawsze daleko od wszelkiej krańcowości się trzymał, w wystąpieniach zaś publicznych zwykł był iść ręka w rękę ze stronnictwami zachowawczemi? Innemi słowy, co w twórczości Stanisława Brzozowskiego stanowi ów pierwiastek życia, który odmładza starych, a młodym podwaja siły?

Odpowiedzią na to będzie szkic niniejszy.

Odpowiedź jednak łatwą nie jest, bo nie należy Brzozowski do pisarzy łatwych. Filozofem był z usposobienia, z namiętności: »Niema dziś w piszącej Polsce — pisał w Pamiętniku — poza mną nikogo, ktoby czuł właściwe znaczenie zagadnień filozoficznych«. W przeciwieństwie do nie-filozofów, którzy ku oburzeniu filozofów fachowych, usiłują, poruszając zagadnienia i poglądy filozoficzne, symplifikować je, czyli brać z nich tę ich esencję pożywną, którą, jako pokarm strawny i zdrowy, podaćby potem mogli ogółowi, skłonnością jest umysłów filozoficznych podnosić szczegół każdy, nawet drobny, na niedostępną wysokość i na wysokości owej rzecz, dla przeciętnego człowieka z pozoru prostą i jasną, rozbierać ze stanowiska idei ustroju wszechświata i w ten sposób ją komplikować i przeistaczać w nierozwikłane zagadnienie. Skłonność ta żywą była u Brzozowskiego. Nie umiał stanąć na drodze pośredniej między symplifikacją, a kom-

plikowaniem; rozumowań swoich i poglądów nie ujął w spoistą całość; zabrakło mu na to czasu; pisać musiał, aby zarabiać na życie. Obdarzony umysłem wszechstronnie i niezmiernie ciekawym i wrażliwym, czytał z furją, wszystko zaś, co przeczytał, każda poważniejsza i głębsza książka wywoływała w nim szeregi myśli, cisnących się i wchodzących sobie w drogę, nieraz zaciemniających jedna drugą. Myśli te wszystkie szły na papier. Pomimo niepospolitego talentu pisarskiego, świetnych zwrotów stylowych, barwnych obrazów, bystrych i głębokich określeń, nieraz pełnych dowcipu i rzucających niespodziane światło na przedmiot, Brzozowski nie zdołał w żadnej ze swoich, zwłaszcza późniejszych rozpraw całkowicie i przejrzyście myśli swoich opracować i przedstawić — i w miarę lat stawał się coraz ciemniejszym i zawilszym.

Niech uwagi te służą mi za usprawiedliwienie, jeśli, streszczając Brzozowskiego, pomimo woli w czemkolwiekbądź uchybię jego myśli.

I.

POLSKA A EUROPA.

Bierzemy do rąk *Legendę młodej Polski* i znajdujemy tam na str. 275 następujące słowa: »Potrzeba nam nie programu dla obliczonego na lata lub dziesiątki lat stronnictwa, lecz wiary, która zdołałaby jednym duchem objąć wiekuisty »proces« i stać się »siłą duchową dla całego narodu«. A »naród polski chce nie zmiłowania, nie pociechy, lecz zwycięstwa: chce być nie rezydentem u bogatego krewniaka losu, lecz własnym swoim panem; żyć chce w słońcu, myślą swoją los własny stwarzać, siłami swojemi kierować« [1]. Poza narodem zaś niema miejsca dla jednostki: »nie człowiek, ale naród jest organem żywej prawdy« [2]. »...Naród jest ośrodkiem wszelkiej rzeczywistości, organem obcowania z nią, otacza on nas i dźwiga, wola nasza w nim tylko ma podstawę w świecie; z niego bowiem wyrosła i poza nim jest niezrozumiała«... [3]. »Naród to nie liczba, to duchowa potęga«... »to bezwiedny i milczący związek dusz nieustannie przeciwstawiających całą swą przeszłość wszechświatowi« [4]. A tylko przeszłość jedyną jest teraz i niepodzielną własnością naszą: »Nie

---

[1] *Legenda młodej Polski* 1910, wyd. II, str. 63. [2] str. 578. [3] str. 425. [4] str. 492.

mając instytucyj, nie mając państwa, musimy tworzyć i utrzymywać w sobie duszę, zdolną dźwigać, wznosić państwa i formy zwycięskiego dziejowego życia« [5]. Trudnem wobec tego jest zadanie Polaka, ale tem większem może być jego dostojeństwo: »Być Polakiem musi się stać dla człowieka przywilejem; rzeczywistą mocą. Słowo polskie zwiastować ma myśli, do których nikt w świecie jeszcze się nie dopracował. To musi się stać. Musi, bo wy to uczynicie, pisarze polscy, wszystkie umysły polskie, cała przednia straży narodu. Od woli waszej, tylko od woli waszej to zawisło«. Ale Polską są ci, co pracują, więc »tworzyć trzeba samowiedzę bohaterskiej, rządzącej sobą p r a c y polskiej, być jej mową, myślą, sumieniem, krwią jej serca, sokiem jej nerwów« [6]... »J a posiada tylko ten, kto wyrobił sobie w duszy własnej narzędzie skutecznej, dziejowej pracy, inaczej jest J a n a s z e tylko subjektywnem odczuwaniem procesu urabiającego nas, bez nas i wbrew nam; jest tylko jednym z momentów d z i e j ó w g r z e c h u« [7]. Niech życie nasze będzie w każdej chwili swojej i każdej myśli służeniem Polsce, »każda myśl, która zakresu realnego poznania nie rozszerza, rzeczywistej energji biologicznej, ekonomicznej, politycznej nie pomnaża, jest kłamstwem i złudzeniem, chociażby przyjmowała postać sentymentalnej czci dla narodowej tradycji« [8]. »W imię tego, co jest dla was religją narodową, twórzcie energję narodu«... [9], bo »wyrzec się bytu narodowego«... »to znaczy duszę własną unicestwić, bo ta żyje i działa tylko przez naród« [10].

Na myśli podobne natrafiamy, tak w *Legendzie* jak i innych jego pismach, na każdym niemal kroku. Niema potrzeby ich szukać; leniwi mogą nawet nie czytać ksią-

---

[5] *Legenda* str. 575. [6] str. 186—187. [7] str. 512. [8] str. 582. [9] str. 582. [10] *Idee* str. 225.

żek Brzozowskiego, dość je przerzucić z niejaką uwagą, a zewsząd cisnąć się będą do oczu i duszy słowa gorące, namiętne, płomienną troską o naród, o jego duszę i przyszłość natchnione. I przestaniemy się dziwić, że młodzieńca, głosiciela nauk przewrotowych, tak ocenił i ukochał starzec odmiennego kierunku myślenia, ale jednaką przejęty troską o dobro ojczyzny. Ojczyzna powiązała dwa pokolenia i dwa zasadniczo różne poglądy na świat i życie, ona to jest tem natchnieniem, tym czynnikiem twórczym w myśli Brzozowskiego, który odmładza starych, a młodym podwaja siły.

Na szczycie współczesnej twórczości polskiej Brzozowski stawiał Wyspiańskiego, albowiem uosobił on moment narodzenia się nowej *świadomości* w narodzie: »woli do twardego, realistycznego zmagania się« [11], głębiej od innych zrozumiał on, że »w imię narodu i dla narodu trzeba mieć wolę [12] — i walczył on »o siebie, o to własne duchowe poczucie, o odnalezienie w sobie twardych, niezaprzeczalnych narodowych mocy — o taką stałość, która daje zapomnienie, iż powstać mogło samo pytanie: c z y j e s t e ś m y« [13]. Dziś zaś więcej, niż kiedykolwiek przedtem, »potrzebujemy — pisał Brzozowski jeszcze w roku 1906 [14] — jasnej myśli, krzepkiej, niewzruszonej woli, wiary w przyszłość i prawdę«... »Literatura musi karmić rodzące się pokolenia lwiem mlekiem; wszystko inne będzie trucizną« [15]. Trucizną tem szkodliwszą, że jakaś niemoc złośliwa trapi i obezwładnia wyższe, wykształcone warstwy narodu. »Pod powłoką pietyzmu dla e u r o p e j s k o ś c i, k u l t u r y ł a c i ń s k i e j i t. p., pod powłoką pocieszającego przekonania, że jesteśmy zachodniem konstrukcyjnem społeczeństwem, wylęga się u nas swoisty

---

[11] *Legenda* s. 570. [12] ib. s. 571. [13] ib. s. 530. [14] *Kultura i Życie* (Lwów 1907), s. 304. [15] ib.

sielankowy, sentymentalny, obłudny nihilizm, dojrzewa psychologja życiowej niedojrzałości, zanika samopojmowanie mężnej, odpowiedzialnej woli«...[16]. Przestajemy myśleć o sobie, »jako rzeczywistych twórcach przyszłości, żołnierzach historycznej sprawy«... Zużywamy czas i życie na bezcelowe orjentacje, »na zwrot na prawo ku Rosji, zwrot na lewo ku Austrji, a nie umiemy zająć jasnego, dobitnego stanowiska wobec naprawdę wielkich dziejowych zagadnień«[17].

Nie wolno jednak całej winy zwalać wyłącznie na Polskę. Źródłem i wytłumaczeniem polskiej niemocy jest cała kultura współczesna, której niesłychane, denerwujące i dezorjentujące skomplikowanie Brzozowski umiał genjalnie na kilku stronicach przedstawić[18]. Im głębiej kultura ta sięga, tem bardziej pojedyńcza jednostka czuje się w jej środowisku wynikiem krzyżujących się i utrudniających się wzajemnie wytężeń ludzkiej woli i działalności. Położenie nasze w ten sposób określić można, że z minuty na minutę wzrasta szybkość tego potężnego ruchu, który nas porywa i o którym nie wiemy, poco i dokąd dąży, chociaż sami go tworzymy. I wydawać się zaczyna cała nasza zachodnia kultura jakąś katastrofą straszliwą, a oprzeć się jej nie jesteśmy w stanie; lecieć trzeba, pędzić wraz z nią. Coraz słabiej czujemy udział naszej wolnej woli w tem, co się dzieje, a coraz większe i trudniejsze widzimy przed sobą zadania i nie umiemy zrzucić z siebie odpowiedzialności za ich wykonanie. Życie staje się ciężarem: dla jednych jest ono nudne, nużące, bezużyteczne, inni upatrują w niem nonsens ironiczny i złośliwy, inni jeszcze otchłań grozy i przerażenia, inni bohaterstwo bezcelowe, pełne rozpaczliwego zaparcia się siebie i tłumionej

---

[16] *Legenda* s. 264. [17] s. 264. [18] tb. porównać str. 295—299 i także *Kultura i Życie* str. 38—39.

w sercu tęsknoty. Wszystkim zaś uczestniczącym w ogromnem dziele kultury wydaje się ona spadającą na nich z czyjejś winy krzywdą — i winę tę zrzucają na siebie wzajemnie narody, grupy, klasy, stany społeczne. Słowem, »życie odczuwa się dziś w formie, że ktoś czy coś nie daje nam żyć i pierwszem naszem dążeniem odgadnąć, znaleźć, kogo mamy ubezwładnić, gdzie i kogo sparaliżować«.

Ale pomimo to, cokolwiekbądź kulturze Zachodu zarzucać będziemy, tylko z Zachodem powinniśmy iść. Jeżeli bowiem »Europa nie jest dziś pewnym fundamentem dziejowym, na czem oprzemy swoją wiarę w przyszłość?«[19] Wszak nie na Wschodzie? Indywidualność wschodnia »posiada bardzo małą władzę nad życiem, znosi raczej jego zbiorowy proces, niż świadomie stwarza«[20]. Istotę postępowej myśli rosyjskiej głęboko określił Brzozowski, jako bunt nie przeciw rosyjskiej oficjalnej historji, jak się z pozoru zdawać może, ale »przeciw wszelkiej historji, przeciw nieubłaganej konieczności znoszenia własnym czynem i własną wolą swego losu«[21]. W porównaniu z tem Europa nie jest tylko pojęciem geograficznem, lecz pewnym poziomem życia: »Kto nie zdoła żyć na nim, zrośnie się z niższemi formami życia, stanie się dziejowym materjałem nie twórcą«[22] i myśl, która nie zechce miejsca dla siebie szukać na Zachodzie, jest potępiona. Tylko »dla nas, ludzi Zachodu, ziemia jest jeszcze ojczyzną cudów i niespodziewanego, zaklęciem, które nas dźwiga, a nie wypowiedziało jeszcze swojej tajemnicy«...[23]

---

[19] *Leg.* s. 303. [20] ib. s. 413. [21] *Głosy wśród nocy* (Lwów 1912) por. s. 225. [22] *Leg.* s. 308. [23] *Głosy* s. 94—5.

II.

MARKSYZM W UDUCHOWIONEJ POSTACI.

Ostatniem zaś słowem życiodajnej myśli Zachodu był Marks. Aż do dna duszy przejęty niesprawiedliwością dzisiejszych form ustroju społecznego, pod których gniotącym ciężarem uginał się sam, Brzozowski żywił religijną cześć dla autora Kapitału i Pracy. Świadomie lub nieświadomie odbicie i rozwój poglądów i dążeń Marksa umiał on wynajdywać u każdego pisarza i w każdej książce, która go pociągnąć zdołała bystrością i głębokością myśli. Nawet o absolutnie pozbawionym wszelkiej łączności z Marksyzmem prawowiernym katoliku i reformatorze filozofji katolickiej, Maurycym Blondel pisał z powodu jego dzieła *L'Action*, że »surowa Marksowska myśl staje się żywą istotą« [1]. Tę myśl przeczuwali i w wielkich widzieli zarysach Mickiewicz, Norwid, Towiański, Wroński, Cieszkowski [2]; na tem ich dobroczynne znaczenie polegać miało. Dopiero w ostatnim roku życia Brzozowski ochłonął nieco ze swego odurzenia i przestał wymieniać Marksa wśród pisarzy, którzy na ukształtowanie jego duszy i poglądów wpłynęli.

---

[1] *Legenda* str. 581. [2] ib.

Dziś — zdaniem Brzozowskiego — przyszedł czas na »uświadomienie sobie tego wszystkiego, co zawarte było w czynie duchowym Marksa« [3]. On rozwiązał zagadnienia tkwiące w systemach poprzedników swoich i filozofja Hegla w tej ostatecznej formie, jaką jej Marks nadał, jest ostatnią filozofją [4]. Nic ponad nią niema i być nie może; jedyną konsekwentną próbą przezwyciężenia Marksyzmu byłaby chyba magja [5]. Zdobywczy prometeizm cechuje nietylko myśl, ale i osobę Marksa: »on miał umysł czy może duszę tak zbudowaną, że gdy chciał zrozumieć świat, myślał o tem, w jakich warunkach jego myśl i wola mogłyby nim zawładnąć»... »On czuł, że w jego mózgu, w jego wielkiem Jowiszowem sercu warczą i obracają się koła rozpędowe uczłowieczającej się historji« [6]. Filozofja, którą stworzył, a która nosi nazwę materjalizmu dziejowego, jest »metodą ziszczenia samowładztwa człowieka, prometeopedją« [7].

Ale filozofję tę Brzozowski brał idealistycznie, jako podnietę do czynu, jako metodę i dyscyplinę moralną [8]. Za ortodoksalnego Marksystę siebie nie miał [9]. Sztywny, prostolinijny Marksyzm, czyniący zależnym od warunków ekonomicznych cały bieg historji, świadczył o ciasnocie myśli, gorzej jeszcze, był »złośliwem zboczeniem umysłowem, które zrodziło się z całkowitego wypaczenia myśli Marksa« [10]. Myśl mistrza w taki pojmować sposób znaczyło ją ośmieszać [11], a samego siebie stawiać »na drodze prowadzącej do ślepoty i nieczułości bezwzględnej na wszystkie zagadnienia Marksowskie« [12]; Marks sam za wielkim był, aby nie rozumieć, że poza uwarunkowaniem

---

[3] *Kultura i Życie* s. 312. [4] s. 406. [5] s. 398. [6] *Idee* s. 347—8. [7] ib. s. 176. [8] *Współczesna krytyka lit. w Polsce* s. 18. [9] *Idee*. Przedmowa str. XIX. [10] *Leg.* str. 268. [11] *Kultura* por. str. 5. [12] *Idee* str. 307.

ekonomicznem »pozostaje pewne *irreductibile quid* często bardzo znaczne i właśnie rozstrzygające o trwałem znaczeniu danych tworów kultury« [13] — i kto przypuszcza, że wszystko w dziejach jest tylko odbiciem walki o chleb, »ten chyba umyślnie zamyka oczy, ten człowieka nie zna i pomniejsza go tak, że wszystkim dzisiejszym walkom odbiera właściwy cel i znaczenie« [14].

Słowem, między Marksem, a Marksyzmem zachodził, według Brzozowskiego, ten sam stosunek, co między portretem a karykaturą. Czy miał Brzozowski słuszność? Myśliciel rosyjski Bułgakow, który podobną odbył ewolucję od Marksyzmu ku idealizmowi i religji, jest zdania wręcz odmiennego: naukę Marksa nazwał on »łamiącym żebra gorsetem socjologicznym, którym nielitościwie ściśnięte zostały historja i życie« [15].

Marks pochodzi od Hegla przez Feuerbacha, który z zasadniczej Heglowskiej tezy o wszechbycie, jako rozwoju idei absolutnej, uświadamiającej się w człowieku, wyprowadził wniosek o boskości człowieka, stawiał go na miejscu Boga i w całkowitem wyzwoleniu ludzi-bogów cel dziejów odkrywał. Wyzwolenia chciał również Marks. Ale wyzwolenia od kogo — czy od czego? Od Boga, twierdzi Bułgakow. Nie, nie od Boga — z niesmakiem odpowiedziałby na to Brzozowski. Wojowniczemu temperamentowi Brzozowskiego, jego niecierpliwości żądnej natychmiastowego urzeczywistnienia nowego porządku społecznego na świecie chodziło o wiarę w moc człowieka, o ratowanie jego wolnej woli. I choć myśl ta, a raczej pragnienie wcale się nie dawało pogodzić z tą atmosferą materjalizmu i pozytywizmu, w której się wychował i nią przesiąkł, a źle się godziło z Heglem, zwłaszcza lewicą

---

[13] *Kultura* s. 9. [14] ib. s. 7. [15] *K. Marks, kak religioznyj tip* (Moskwa 1906).

Heglowską, z którą myśl Marksa się wiązała, jednak postanowił Brzozowski antydeterminizm swój narzucić Marksowi i w ten sposób wznieść go ponad tkwiące w istocie filozofji Hegla i jego zwolenników panteistyczne ujmowanie życia, jako procesu obejmującego i określającego nas, procesu, w którym odpowiedzialność człowieka maleje i zanika. Myśl Marksa nazwał on najdumniejszą, jaka kiedykolwiekbądź istniała, bo treścią jej — »ludzkość, jako własne swoje świadome dzieło« [16]. Więc ponieważ myśl — rozumował on — nie jest tylko czemś, co się w nas dokonywa, ponieważ człowiek sam ją tworzy i za nią odpowiada, to stanowi on również swobodnie o własnem istnieniu, o tem, czem jest, czego chce i czem być powinien [17]. Ale stanowienie to powinien umieć swobodnie poddać wyższej idei, którąby go z ogółem ludzkości złączyła. Lecz gdzie idei tej szukać, na czem jej treść polega? Pytanie to prowadziło na drogę rozważań filozoficzno-religijnych. W pierwszych jednak latach twórczości swojej Brzozowski zbaczał w inną stronę: ku kwestji społecznej. Jako podstawę swobodnego duchowego istnienia ogłaszał on swobodne życie, czyli życie »wystarczające samemu sobie, a więc bezpośrednio wytwórcze« [18]. Rozrost wytwórczej energji ludzkiej, t. j. tej, która się wyjawia w dziedzinie technicznej i ekonomicznej, określał, według Brzozowskiego, stanowisko człowieka w świecie [19]. Wynikała stąd idealizacja klasy i ruchu robotniczego: »Gdy szukamy — pisał — podstawy dla myśli ludzkiej, musimy szukać jej tam, gdzie wola ludzka, życie ludzkie stają się bezpośrednio wytwórczością« [20]. Pojawienie się przeto świadomej klasy robotniczej, dążącej do całkowitego wyzwolenia pracy, »jest czynnikiem, który

[16] *Kultura* s. 9. [17] *Idee* s. 320—324. [18] s. 331. [19] s. 324. [20] s. 325.

potężnie zmienia warunki istnienia i życia, nadewszystko zaś sumiennego życia innych klas«[21]. Zrozumiał to był Marks. On widział, że ruch robotniczy był faktem, był głęboką kreacją dziejowego życia i »miał w sobie w zawiązku rozwiązanie najgłębszych problematów kultury i myśli europejskiej« — i, dzięki Marksowi, ruch ten, który mógł stać się »buntem najgłębszych, najpierwotniejszych sił życia ludzkiego przeciw kulturze«... »przeistoczony został w dążenie do opanowania jej, do wzniesienia się ponad nią«[22].

Wszystko, co przed początkiem ruchu tego było, cały dotychczasowy rozwój ludzkości Marks uważał za epokę przeddziejową *(Vorgeschichte)* w tem znaczeniu, że dopiero po zawładnięciu ekonomicznemi warunkami życia rozpocznie się »właściwa swobodna twórczość ludzkości«. Wszystkie uprzednie kultury były kulturami c z ą s t k o w e m i, bo tylko pewnym grupom ludzkim, wolnym od troski o chleb powszedni, zapewniały swobodę życia i twórczości. Gdy powstaje i rozkwita taka kultura cząstkowa, wraz z nią rozkwita dusza ludzka. Ale trwa to niedługo. Kultura bowiem, oparta na wyzwoleniu cząstkowem, na panowaniu nielicznej uprzywilejowanej warstwy, zawiera w sobie samej warunki i czynniki swej nietrwałości, rozkładu i upadku. Właśnie dlatego, że jest wyzwoleniem cząstkowem, musi ona być odporną wobec rozmaitych przejawów swobody, gdyż mogłaby to być swoboda zwrócona przeciwko niej; staje się więc konserwatywną i konwencjonalną; sztywnieją jej dogmaty, a za tem idą obłuda i cynizm. I wkrótce powleka ją groźny cień, zwiastujący jej rozbicie w imię tej swobody, pod hasłem której powstała. Jest to epoka zmierzchu i przejścia; obok szczątków kultury zamierającej spotykamy wówczas na

[21] *Głosy wśród nocy* s. 89. [22] *Idee* por. s. 345—6.

każdym kroku »zaczątki swobody, która tę kulturę burzy, bo była przez nią nie objęta«[23]. W takiej epoce zmierzchowej żyjemy obecnie: »Jeśliby ktoś — dodawał Brzozowski — wziął samą twórczość artystyczną współczesną za wskazanie, to nie potrzebowałby wiedzieć nic o ludzkości współczesnej, aby dojść do przekonania, że musi tu nastąpić zasadniczy jakiś przełom i że muszą objawić się nowe siły, gdyż inaczej życie stanie się niemożliwością«[24].

Te nowe siły stworzą kulturę p e ł n ą, czyli dostępną całej ludzkości, wszystkim jej warstwom, w przeciwieństwie do dotychczasowych kultur cząstkowych. Będzie to kultura p r a c y, oparta na jej rehabilitacji, na wyzwoleniu jej od wyzysku. Olbrzymiem jest w urzeczywistnieniu tego wielkiego dzieła posłannictwo klasy robotniczej — i dzięki temu kwestja socjalna przeistacza się w zagadnienie moralne.

Dlaczego? Bo dzisiejsze warstwy wyższe nie mają nic do powiedzenia o życiu. Kto stanowi t. zw. inteligencję? »Oddarci od życia ekonomicznego literaci, prawnicy, myśliciele, uczeni«, słowem, ludzie, którzy »żyjąc na podstawie kultury materjalnej, wytwarzanej przez nowoczesną wytwórczość i nie biorąc w tej wytwórczości bezpośredniego udziału, uznają swój zawieszony w powietrzu żywot za normę istnienia«...[25] »Żyją ani na tle ładu społecznego wytwarzanego przez nieustające męstwo i dyscyplinę robotników«, ale tylko dla nich, uprzywilejowanych, istnieje ten ład, »męstwo zaś i dyscyplina są niepotrzebne i nieznane«... »Za życie uchodzi w ich oczach ta kolejność wzruszeń i wrażeń, jakie w granicach owego ładu powstać mogą«... Nie wytwarzając nic, oni tylko czują i uświadamiają, sądząc, »że czucie i świadomość

---

[23] *Kultura* por. s. 6—11. [24] ib. por. s. 15. [25] *Głosy* s. 173.

są życiem i że dość przekształcić w pewien sposób świadomość, aby życie stało się tem, co uczynić z niego ta świadomość zechce« [26]. Nawet ci wśród nich, którzy protestują przeciw obecnemu porządkowi społecznemu i pragnęliby zmian, ci nawet, żyjąc w szczęśliwych dla siebie warunkach, które powstały ze znoju i potu, ze wzdychań i łez robotników, »pozostają w kompromitującej i deprawującej tożsamości z przedstawicielami czystego, nieumotywowanego użycia« [27].

Kultura zaś stoi na walce z przyrodą, na ujarzmianiu jej sił; a wobec przyrody »ostatecznym argumentem są mięśnie ludzkości«... »Sztuka, nauka, myśl nabierają znaczenia dopiero przez ich pośrednictwo«... »Tylko tak daleko sięga celowa wola nasza, jak daleko władzę nad światem wywalczyła sobie praca mięśni ludzkich« [28]. I swój kult dla robotnika, jako twórcy kultury, Brzozowski spajał w jedno z wiarą, że klasa robotnicza zdoła godnie spełnić posłannictwo swoje, że wytworzy w sobie wiarę, wolę i obyczaje oparte na surowej moralności płciowej i wychowawczej [29] i że zdolną będzie wówczas »pracować swobodnie i świadomie bez terorystycznej władzy głodu«. »Wierzę — pisał — w dziejowe znaczenie ruchu klas pracujących«, a wiara ta zrosła się w nim z przekonaniem, że ów ruch dziejowy »zrozumie całe utajone w nim bogactwo duchowe i moralne, że pojmie sam siebie w swych własnych, głębokich, historycznych źródłach, w całej i pełnej swej konkretnej treści życiowej«... Musimy nauczyć się czuć i widzieć tę powstającą, rodzącą się rzeczywistość dziejową«, musi ona stać się naszem własnem, osobistem życiem i objąć wszystkie dążenia umysłowe, duchowe, twórcze« [30].

---

[26] *Idee* s. 294. [27] s. 295. [28] por. s. 391. [29] s. 333. [30] por. s. 308.

Wszystko to zawierało się w nauce Marksa, ale, niestety, nie pojął jej i spaczył ją Engels: »Co innego jest potężna, tytaniczna wizja ekonomicznego świata i walki proletarjatu stworzona przez Marksa, a co innego nieskończenie dowcipnie i mądrze pomyślane i zbudowane narzędzie publicystyczne i agitacyjne, znane jako Marksyzm, a stworzone przez Engelsa«[31]. I choć przyjaźń między Marksem i Engelsem była zjawiskiem pięknem, nie było jednak ani jednego pojęcia, ani jednego widzenia, ani jednej metody, które nie stawałyby się, przeszedłszy z głowy Marksa do głowy Engelsa, czemś zupełnie innem[32]. Wielkie dzieło twórcy Kapitału i Pracy przeistoczyło się w ręku jego przyjaciela w broń do agitacji politycznej, dla której rozwiązanie najdonioślejszego z zagadnień społecznych jednoznaczne było z dojściem do władzy prowodyrów partji socjalistycznej, którzy »pokierowaliby wytwórczością, jako jednolitym procesem«. Socjalizm w tej postaci, jaką mu nadał Engels, stawał się dla Brzozowskiego przedmiotem obrzydzenia. Zaszczepiać pogląd Engelsa w masie robotniczej, to znaczy wprowadzać w nią ferment, obniżać jej poziom moralny i ją osłabiać...[33] »To, co uchodzi dziś za socjalizm, jest punktem widzenia ludzi, którzy usiłują wydrzeć kierownictwo wytwórczości z rąk kapitalistów poto tylko, by poddać ją kierownictwu nie kompetentnej ekonomicznie inteligencji«[34].

Na szczęście znalazł się dziś myśliciel, którego Brzozowski, nie wahając się, umieścił wśród najprzedniejszych, najgłębszych, Jerzy Sorel — i on to dopiero, choć mniej świetny od Marksa, ale obdarzony natomiast zmysłem do całego szeregu zagadnień dla Marksa niedostępnych, pogłębił i wzmocnił rozpoczęte przezeń dzieło. Pod jego to piórem socjalizm z kwestji »wygodnego urządzenia ży-

---

[31] *Idee* s. 263. [32] s. 264. [33] por. s. 391. [34] s. 362.

cia« [35] stał się zagadnieniem moralnem, nawet tragicznem wobec ogromu zadań, które on ma przed sobą: »Nieustannie powtarza Sorel, że tylko warstwy i narody o surowej, silnej i heroicznej moralności płciowej, o głębokiem poszanowaniu rodziny zwyciężą!«... »Pragnąłbym — woła z tego powodu Brzozowski — być wielkim poetą, aby narzucić epickie, surowe piękno pojęcia rodziny; pragnąłbym, aby młode nasze pokolenia uczyły się myśleć o wieku swym dojrzałym, jako najdumniejszej, najpiękniejszej porze swego życia; pragnąłbym, aby Sorel stał się doradcą każdego młodzieńca i każdej młodej dziewczyny, gdy tworzą się w nich pojęcia i uczucia, rozstrzygające o tem, na jakim poziomie będą oni kochać« [36].

Słowem, trzeba umieć być godnym tej walki o prawo pracy, w której się streszcza istota socjalizmu. Ale przestaliśmy szanować prawo. »Dla opinji europejskiej — słuszne słowa Brzozowskiego — obecnie prawo jest czemś równie koniecznem i równie pogardzanem w głębi duszy, jak policja — i klątwa kultury nowoczesnej w tem się wyraża, że oddaje ona losy swoje w ręce sił, któremi gardzi« [37]. Bo czemże jest prawo dziś? »Zbiorem prawideł, określających ruchy kata, wykonawcy sądowego, bagnetu, słowem, siły«... »Prawo jest faktem pomiędzy naszą niemocą a siłą; potrzebujemy prawa, bo nie możemy obejść się bez siły« [38]. Socjalizm z tego stanowiska oglądany jest »powstawaniem, rodzeniem się prawa«, walka bowiem klasy robotniczej to »walka jej przeciwko temu, co przybiera postać prawa, a jest tylko siłą« — i zwycięstwo robotników od tego zależy, czy zdołają oni sami sobie wychować [39]. Najważniejszą przeto rzeczą, według Sorela, obronić psychikę warstw pracujących »od wpływów socjalizmu z góry, socjalizmu uży-

---

[35] *Idee* s. 266. [36] s. 269. [37] s. 100. [38] s. 100. [39] s. 102.

cia, socjalizmu sentymentalistów, karjerowiczów i demagogów«[40]. To jest myśl, do której się zapalił Brzozowski, ona mu przy każdej sposobności wyrywała słowa podziwu i uwielbienia dla Sorela, on ją poparł całą siłą przekonania i talentu.

---

[40] s. 271.

III.

WALKA Z RZECZYWISTOŚCIĄ POLSKĄ.

Czy do myśli tej, wytykającej przyszłe drogi ludzkości, już dojrzał naród nasz? Niestety, nie; wymownie o tem świadczy rzeczywistość polska. Przedewszystkiem Polska zdziecinniała, przedstawiająca tę »obłudną nicość, którą nazywają u nas poglądem zachowawczo-narodowym« [1]; potem ta umysłowo nierzetelna Polska, wyznawczyni najszkodliwszej, jaka być może, religji postępu; wreszcie Polska, która przezwała się m ł o d ą, a jest dekadencką — i bez obłudy, ale i bez wiary szuka nie myśli, lecz frazesu. Wszystkie te trzy postacie niemocy narodowej zwalczał Brzozowski bez miłosierdzia, z namiętnością. Polskę zdziecinniałą określał on w następujących wyrazach: »Żyć bez troski w ciele olbrzymiego, kulturalnego organizmu nowoczesnego świata, starać się jaknajmniej ustąpić ze swoich nawyknień i nałogów, nie zadać sobie jednego głęboko pomyślanego zagadnienia, życie swe urządzić na dopełznięcie do takiej lub innej karjery, na jej podstawie założyć ognisko domowe — i trwanie tego całego upokarzającego, zabójczego stanu rzeczy nazywać Polską — ładem społecznym — oto był (dla nich) punkt

---

[1] *Legenda* s. 40.

wyjścia[2]. I atmosfera ta w przeciągu lat 30-stu była »oficjalną, obowiązującą, wpływową w całej literaturze polskiej«[3]. Wydawało się nam, że »stanowiskiem jedynem, nie uwłaczającem naszej godności, jest domagać się, aby świat był takim, aby w nim nasze ja mogło istnieć, nie żądając sobie żadnego przymusu«[4]. A ta zdziecinniała Polska była i wciąż jeszcze jest potęgą, posiadając wiernego sprzymierzeńca w »niewyrobieniu naszej struktury umysłowej, w lichości naszych nawyknień kulturalnych«[5]. Sama myśl o walce przejmuje ją strachem i oburzeniem: »Widzą oni, jak na społeczeństwo, do którego należą, sypią się razy, widzą, jak zrywa się ono i rozpaczliwie, poomacku, krwią własną znacząc swoje ślady, drogi dla siebie szuka, słyszą i widzą i właśnie dlatego twierdzą, że mają prawo domagać się od myśli pociechy«[6]. Pociechy i ukojenia chcą, któreby ich ukołysało do snu, nie zaś prawdy. Niech słowa wasze — błagają oni piszących — będą nam litościwe, bo bezlitośny jest los; pamiętajcie, że »przeszłość nasza skończyła się katastrofą i rozbiciem, i że nie wiemy, czem będzie przyszłość; pamiętajcie, że nie mamy chleba dla naszych robotników, prawdy dla naszych dzieci, że nie możemy nic, nie chcemy nic, że zabija nas życie, więc bądźcie dla nas dobrzy i nie mąćcie nam spokoju«[7]. I w spokoju słodkie, pocieszające słowa wzajemnie sobie szepcząc, »staczają się słodko na dno«. Ten stan duszy znalazł, według Brzozowskiego, swój idealny wyraz w *Rodzinie Połanieckich* — i ostrze dowcipu, ironji swojej i oburzenia skierował on przeciw tej »polskiej beztroskliwej połanieccczyźnie, która ukuła sobie religję poprostu z niechęci myślenia, zastanawiania się nad czemkolwiek, która rezygnuje ze wszystkiego, byle jej się dobrze spało«[8]. Po-

---

[2] *Leg.* s. 44. [3] s. 45. [4] s. 511. [5] s. 50. [6] s. 57. [7] s. 58. [8] s. 65.

wieść ta stworzyła ideogenetyczny typ dzisiejszej zdziecinniałej Polski w postaci Polaka, »usiłującego założyć swą rodzinę w świecie rozpatrywanym jedynie jako środowisko, w którem rodzina założoną być może, ma i powinna«[9]. Środowisko to zabito szczelnie deskami i rzeczywistością dla tych, którzy w niem osiedli, stało się »naiwne kłamstwo polskich rodzin, bytujących w świecie nowoczesnym, jak żyjątka w limburskim serze«[10]. Możemy oceniać dobroć i miękkość tych ludzi, szlachetność ich nastrojów uczuciowych, możemy się nad ich słabością litować, ale »żadna moc na świecie — woła Brzozowski — i żadne politowanie nie zmieni złośliwego nowotworu w pożyteczny organ, nie uczyni z postępowego paraliżu drogi, wiodącej do doskonałości psychicznej i cielesnej«[11].

Stanowiąca z pozoru przeciwieństwo zdziecinniałości polskiej, polska postępowość jest niemniej, choć na inny sposób, obrazem martwoty duchowej. Przedewszystkiem brak w niej zasadniczego pierwiastka postępu, każdy bowiem postępowiec polski »z chwilą, gdy uwierzy, że jest postępowcem, czuje się wyższym ponad wszystko, czego nie zna; od czegóż słówko: r e a k c j a«[12]. Z naszej wiary w postęp wygląda wszędzie »tępe zadowolenie z siebie filistra«, skojarzone z »właściwą dorobkiewiczom teorji pogardą dla głębokich sił życia«[13]. Oparta na deterministycznem pojmowaniu rzeczywistości, jako czegoś niezależnego od woli człowieka, jako bytu zewnętrznego, którym rządzą niezłomne prawa, wiara w postęp przeobraża się w teorję faktów dokonanych. Wynika stąd »całkowite logiczne podporządkowanie pojęcia wartości moralnej pod pojęcie konieczności przyrodniczej...« to, co jest kierunkiem rozwoju przyrody, ku czemu zdąża ona, ma być ideałem człowieka i aby rozstrzygnąć, co mamy uważać

---

[9] *Leg.* s. 98. [10] s. 101. [11] s. 61. [12] *Idee* s. 364. [13] *Legenda* s. 420.

za złe lub dobre, dla czego się poświęcać, w imię czego żyć, powinien człowiek poznać rzeczywistość i zrozumieć kierunek, w jakim przekształca się ona«...[14] i z kierunku tego ideał swój uczynić. Tak pojęta wiara w postęp nietylko nie jest i być nie może czynnikiem kultury, ale przeciwnie grozi jej rozkładem: »Sądzę — pisał Brzozowski w ostatniej swojej pracy[15] — że można uważać za jedną z cech, wyróżniających umysły kulturalne, zdolność szczerego i swobodnego poruszania się po całym przestworze ducha ludzkiego i jego dzieł; jeżeli istnieje rys antykulturalności *par excellence,* rozstrzygający niejako, zasadza się on na *a priori* powziętej obawie przed tą lub inną postacią ducha, na obawie człowieka przed człowiekiem, na tworzeniu przerw i przegród w ciągłości życia myśli«; to stanowi »istotę samą barbarzyństwa«, t. j. dążności do nieufającego własnym siłom duchowym wyodrębniania się. Barbarzyństwo postępowości polega na wyodrębnianiu się i zamykaniu oczu, na tchórzoskiem uciekaniu od tej wielkiej dziedziny twórczości duchowej, jaką jest świat religji. W tym zakresie »niewiedza staje się obowiązkiem« dla każdego, kto uchodzić pragnie za człowieka kulturalnego i swobodnego; »niezrozumienie wydaje się postacią siły«. Sądzą ci biedacy, że »są w stanie zignorować życie myśli i jej kierunki, że dość jest nie wiedzieć o potężnej jednostce, by została ona wypruta z tkaniny dziejów«... W taki sposób chcąc życie religijne z obrębu wspólnoty duchowej i kulturalnej wyprzeć, »dają dowód, że w sferze tej zapomnieli wszystko aż do

[14] *Kultura* s. 275.

[15] W przedmowie do dokonanego przez się przekładu niektórych pism kardynała Newmana. Stanowią one XIX tom lwowskiego wydawnictwa *Symposion* i noszą nieszczęśliwy tytuł *Przyświadczenia wiary.* Tak Brzozowski tłumaczył wyraz angielski *assent,* mający zasadnicze znaczenie w filozofji Newmana.

abecadła«[16]. Na miejscu religji postawili naukę, ale w demagogicznych katechizmach »myśli niepodległej« przedstawiają oni, jako kult nauki, oparte na »naukowej« negacji wolności woli, zrzeczenie się samoistności duchowej, własnego w głębi duszy utajonego poczucia, że każde j a jest czemś jedynem niezastąpionem, posterunkiem zdanym własnemu heroizmowi[17]. Naukę zaś uczcili w postaci »najniedorzeczniejszego z fetyszów«, jakim jest przyrodniczo pojęta socjologja nowoczesna, będąca »teologją na użytek karjerowiczów i zdeklasowanych«[18]. Wyznawcy »teologji« tej, zahypnotyzowani, o ile są szczerzy, mniemaniem o niezależności nauki od życia, zapomnieli, że to, co oni uważają za naukę, »jest zawsze wynikiem ich własnych stanów uczuciowych, i że ulega im sam uczony, skoro tylko usiłuje stworzyć jakiś jednolity obraz świata«[19]. W dodatku następstwem nieuniknionem »naukowej«, t. j. deterministycznej socjologji, jest deprawująca fikcja, która zapanowała już poprzednio w demokracji, »że życie może obejść się bez twardej, surowej dyscypliny wewnętrznej«, czyli, że o postępie decydują nie charaktery, lecz poglądy. Fikcja ta wyjaławia i osłabia duszę.

Obnażywszy pod powłoką postępowości tępe, senne, zadowolone z siebie, brzydkie filisterstwo, pozbawione nawet tego uroku, którym zachowawczą Połanieccczyznę owiewa pielęgnowany przez nią kult tradycji, rodziny i cnót patrjarchalnych — zwrócił się Brzozowski przeciw trzeciej postaci niemocy naszej, którą jest dekadentyzm, i jemu najwięcej uwagi i miejsca poświęcił, z niego biorąc treść do *Legendy Młodej Polski*, t. j. tej, co mieniąc się młodą, jest w istocie swojej przedwcześnie starą i dekadencką. Jej cechę znamienną stanowi pojmowanie kultury, jako ucieczki od życia: »Kulturą nazywamy dzi-

[16] Ib. s. 43. [17] *Leg.* s. 272. [18] *Leg.* s. 420. [19] *Idee* s. 409.

siaj przetwarzanie pracy dziejowej ludzkości i jej dorobku na subjektywne sny o życiu, czyniące zadość aspiracjom indywidualnym umysłów giętkich i wyrafinowanych«. Sny te rozbierając, przekonywamy się zawsze, że płyną one »z oddalenia się od tego, co jest treścią naszego nowoczesnego życia«. Poznawanie bowiem i przeżywanie olbrzymiego procesu historji, estetyczne rozkoszowanie się rozmaitemi jego postaciami nietylko »nie ma związku ze zdolnościami i dążeniami czynnemi, ale nieraz bywa w sprzeczności z niemi«. Stąd w życiu umysłowem epoki naszej, nieraz w samych sobie sprawdzamy ten paradoks, że, opanowując wszystko, co kultura nam przynosi, zatracamy równocześnie te właściwości życiowe i psychiczne, które są konieczne do jej wytworzenia[20]. Nowoczesny człowiek kulturalny, przystosowując do swoich intelektualnych i emocjonalnych potrzeb wyniki pracy dziejowej, zapomina, że praca ta była nieustannem podporządkowywaniem jednostek celom, które często nam dziś dopiero widocznemi się stają, gdy sami pracownicy nieraz ich sobie nawet nie uświadamiali. Duchowy sybarytyzm René de Gourmont'a czy Anatola France'a, redukujący całe zadanie historji do dostarczania wrażeń, jako materjału, z któregoby oni wytworzyć mogli »obraz świata harmonijny, piękny lub zaciekawiający«, zamiast być czynnikiem kultury, staje się fermentem rozkładającym[21]. Wzbogacamy zakres wiadomości naszych, rozszerzamy wrażliwość, wchłaniamy w siebie »style i duchy czasów«, ale wszystko to kosztem zdolności czynnych — i nie przychodzi nam na myśl, że nagromadzanie na jednej płaszczyźnie myśli ludzkiej pojęć i wartości wyrwanych z życia różnych epok i narodów jest »jedną z najzjadliwszych form oświeconego barbarzyństwa«[22] i bliż-

[20] *Leg.* por. s. 4—5. [21] s. 6. [22] s. 311.

szą barbarzyńskiego niszczycielstwa, niż twórczości kulturalnej, jest ta dekadencja ducha, która w leniwem zapatrzeniu się w siebie »swoje perepetje w nabywaniu kultury, swoje przejścia ideologiczne i stany dusz za właściwy rdzeń dziejów uważa« [23].

Poza tem specjalną właściwość dekadansu polskiego stanowi to, że mając pozór powrotu do romantyzmu, sprowadza w rzeczywistości jego wypaczenie: »Nasza wielka twórczość romantyczna jest jedną z wielkich sił dziejowych, my jednak wyzyskujemy ją tak, że staje się ona fermentem słabości [24]. Cały romantyzm polski zawarł się, zdaniem Brzozowskiego, w »symbolicznym rzucie Kordjana z wierzchołka Alp na ziemię ojczystą«... »romantycy wszyscy byli nieustannie wytężeni, naprzód podani ku ziemi, ku złączeniu się z realnem krwistem życiem« [25]. Oni szukali, namiętnie szukali związku z rzeczywistością polską, stanąć pragnęli na twardym jej gruncie, a skazani byli na działalność z oddalenia i w osamotnieniu. Pragnęli życie narodu podnieść na najwyższy poziom moralny, w tem jedynie upatrując rękojmie przyszłości ojczyzny i świata, ale pozbawieni upragnionej twardej podstawy, dokonać tego chcieli cudem, siłą wiary, nie zaś przez opanowanie rzeczywistości i jej zagadnień, które się im wymykały. Różnicę w tym względzie między Polską a Zachodem dostrzeżemy wyraźnie, skoro zestawić ze sobą zechcemy dzieła trzech przyjaciół z *Collège de France:* Mickiewicza, Michelet'a i Quinet'a, a rzuci się to natychmiast w oczy, jeśli po *Kursie literatur słowiańskich* weźmiemy Micheleta do rąk: »Pozornie i tu i tam te same słowa i poglądy, w istocie tło życiowe jest zupełnie różne«... »Poza Micheletem mamy zawsze społeczeństwo wstrząsane do głębi przez własne swe życie, społe-

---

[23] *Leg.* s. 8. [24] *Idee* s. 318. [25] *Legenda* s. 195.

czeństwo potrzebujące nauki, czujące swój związek z przyrodą, bo już od trzech wieków, choć bezwiednie, myślące pod naciskiem przemysłu, mamy więc fakt życiowy, posiadający pewne granice, mający w sobie twardy i rzeczywisty, wypracowany w ciągu dziejów kościec«... U Mickiewicza natomiast absolutna w stosunku do narodu swoboda; naród istnieje tylko jako przedmiot jego miłości »sam duch Mickiewicza kształtuje go, określa, zmienia dowolnie sam sens jego przeszłości«... »Mało jest książek tak całkowicie wzniosłych, jak *Kurs*, ale mało tak tragicznych«... »Nie jako myśl, ale jako akt woli istnieje książka ta, nie jako program działania, plan myślowy, lecz jako wytężenie serca; rzeczywistość jest nie w przedmiocie, lecz w osobie, w samym Mickiewiczu; jest to nie samopoznanie narodu, lecz akt wiary Mickiewicza w naród«... [26]

Słowem, świat europejski nowoczesny, jako »twarda rzeczywistość zdobyta przez ludzką pracę«, nie istniał dla romantyzmu polskiego, zagadnieniom i zadaniom, które kultura stawiała, romantyzm nasz przeciwstawił m o c moralną tylko, i w tem tkwiła jego n i e m o c. »Ona była klątwą tamtych wielkich« [27], w oczach zaś dzisiejszych ich niby spadkobierców stała się ich zasługą. Dramat romantyków poczęli oni przeżywać w odwrotnym kierunku i w imię romantyzmu oderwali oni duszę od tej samej rzeczywistości, ku której romantycy dążyli; w imię romantyzmu upodobali to samo osamotnienie duchowe, które romantycy przemóc chcieli... [28] »Romantycy usiłowali przetworzyć życie odciętych od kraju jednostek w życie narodu; teraz zamienia się samo życie dziejowe w marzenie, sen, wzruszenie, subjektywizm bezsilnych, samotnych dusz; jeżeli romantyzm był Golgotą — to tu

---

[26] *Leg*. s. 224—225. [27] s. 195. [28] por. s. 212.

mamy Oberamergau«...[29] »tam męczeństwo, tu chęć wykręcenia się »męką« od pracy«[30]. I z rosnącem oburzeniem chłoszcząc młodą Polskę, określał Brzozowski jej postulat w następujących złośliwych słowach: »wyobrazić sobie świat tak, aby móc swoje bezczynne w nim istnienie uważać za dźwignię narodowego bytu«...[31] »Romantycy — ciągnął on dalej — przeciwstawiając swoje *credo* światu, czynili to w imię swej tragedji; my dzisiaj nazywamy romantyzmem *credo* naszej wygody umysłowej«[32]. Romantycy chcieli przez Polskę podźwignąć świat z upadku, my — dziś — pozostawiamy świat lepszemu fatum, »potem w dziedzinie przypadkowego marzenia spala się duszę na błękitne dymy, wreszcie zaczyna się wierzyć, że ponieważ w dziedzinie marzeń niema oporu — więc odnosi się tam istotne zwycięstwa«...[33] Romantyzm był dla romantyków »kuźnią mocy«, dla dzisiejszych ich epigonów stał się »schroniskiem swobodnego rozbicia«; z rozbiciem tem romantycy walczyli, zaś »młoda Polska hodowała w sobie z pietyzmem stan duszy rozbitka«[34]. Niby to dumnie odosobniła się od świata, od zetknięcia się z nim, ratując duszę swoją, ale — słuszna uwaga Brzozowskiego — twierdzić, że »nie mam nic prócz własnej duszy, znaczy to, że proces dziejowy, który mnie wytworzył, nie podlega dziś mojej władzy, że naród, jako czynna, przekształcająca samą siebie zbiorowość, jest na zewnątrz mojego działania, że nie umiem wyobrazić siebie w roli czynnego, żywego jego członka, twórcy żywych dzieł«... Indywidualizm taki jest tylko »upoetyzowaną niewolą!«...[35] »Wierzę, — wołał Brzozowski — że dla najbliższych generacyj wstrętnym będzie nasz kabaretowy indywidualizm, nasza kabotyńska mistyka!«[36]

---

[29] *Leg.* s. 212. [30] s. 231. [31] s. 230. [32] s. 230. [33] s. 249. [34] s. 249. [35] s. 286. [36] s. 288.

Podobnież, grasująca u nas obecnie w ścisłym związku z owym indywidualizmem moda na mistycyzm nie ma nic wspólnego z szukaniem prawdziwego mistycyzmu, ten bowiem jest dążnością do Boga, świadomością jedności z Bogiem, której źródłem — żywa wiara. W przeciwieństwie do tego, mistycyzm najwybitniejszego u nas przedstawiciela kierunku tego, Tadeusza Micińskiego, uderza przedewszystkiem nieokreślonością swoją; świadomość łączności z życiem i ludźmi ustąpiła tu miejsca »nie wynurzającemu się określonemu stanowi mistycyzmu, lecz, nieokreślonej możliwości niezdefiniowanych objawień», mistycyzm ten »wyrazem jest słabości bezwzględnej, która nie wie, czy jest wogóle do czegokolwiekbądź zdolna i z żadną formą nawet złudzenia wiązać się nie może«... »jest to rozpaczliwe dezerterstwo poza życie w świat absolutnego cienia, absolutnego kłamstwa i ułudy«... [37]

---

[37] *Legenda* s. 467.

IV.

FILOZOFJA PRACY.

Rzeczą wysoce dla osoby Brzozowskiego i dla rozwoju jego myśli charakterystyczną jest to, że właśnie w walce z mistycznym i nie mistycznym indywidualizmem, z tą niby to antydeterministyczną dekadencją, dumnie przeciwstawiającą swoje j a całemu światu i szukającą absolutnego sensu w przypadkowem ukształtowaniu własnej świadomości[1], ostatecznie wyzwolił się Brzozowski od resztek Marksowskiego determinizmu, a wkońcu od samego Marksa, którego materjalizm dziejowy, stanowiący ostatnie słowo jego myśli, był istotnie materjalizmem, t. j. odrzucał wolność woli, pomimo, iż Brzozowski, wynosząc z cokolwiek sztuczną, jak się zdaje, ekstazą, doktrynę samego mistrza, usiłował ją przeistoczyć w naukę o wyzwoleniu człowieka i szumnie ją nazywał prometeopedją.

Nasze j a, *nôtre moi le magnifique,* które młoda Polska stawiała na jakimś niedostępnym, ponadświatowym szczycie, jest jednak — słowa Brzozowskiego — »tak wplątane w pasmo dziejów, że nie uda się nam go z tej tkaniny wyplątać«... »Podoba się nam to, czy też nie, jesteśmy

---

[1] *Legenda* s. 11.

tem, czem jesteśmy, t. j. wytworami pewnej historji; nie uda się nam wyjść poza nią. Możemy zmieniać tylko maski, formy, nie zmienimy samej zasadniczej treści; rzeczywistość nasza określona jest całkowicie przez historję, jest tą historją«[2]. Wszystko, co w naszem j a ma kształt określony, co się da ująć, jest wynikiem procesu dokonywającego się, jak mówił jeszcze Hegel, poza naszemi plecami«[3]. A to znaczy, że j a nasze »wytworzone zostało w przeważnej części przed naszem na świat przyjściem«[4], wytworzone przez historję — i marzyć o uniezależnieniu się od historji, jest jest to marzyć o samounicestwieniu, o rozpłynięciu się w eterze feerji i baśni«...[5] »Nasze j a — to nie jest coś stojącego na zewnątrz historji, lecz ona sama«. »Rzeka historji przecieka przez wnętrze nasze«[6].

Całe to dowodzenie, czyniące człowieka wytworem historji do tego stopnia, że nawet to, co w naszem j a uważamy »za własność jest darem potęg przekształcających nasze istnienie«[7]; dowodzenie to, mając wszystkie pozory determinizmu, w konsekwencji swojej prowadziłoby za sobą ów powrót do kontemplacyjnego stosunku wobec świata, który Brzozowski tak energicznie w młodej Polsce napiętnował — byłoby w sprzeczności z celem, który on sobie postawił, dekadencję polską zwalczając. Wyjście jednak z tej trudnej sytuacji istnieje — przynajmniej istniało w mniemaniu Brzozowskiego. Pomimo, iż myślenie i postępowanie jednostki ludzkiej zgóry jest zdetermizowane przez warunki, w których ją los postawił, przez historję i społeczeństwo, czyli, mówiąc językiem Taine'a, przez rasę i środowisko, pomimo to swobodną może ona być — i swobodną będzie, gdy zawładnie temi siłami, które jej jaźń określają[8]. Innemi

---

[2] *Leg.* s. 11. [3] s. 8—9. [4] s. 9. [5] s. 11. [6] s. 10. [7] s. 15. [8] s. 13

słowy, trzeba umieć zapanować »nad procesem, stanowiącym istotę nowoczesnej europejskiej historji«... »W tej tylko głębinie chwytamy i ujmujemy nagą wolność naszą«... [9] Co to znaczy? W tych niezupełnie jasnych słowach słyszymy jakby odgłos nauki Hegla, biorącej przyrodę i dzieje, jako stopniowy rozwój idei, która doszedłszy do poznania samej siebie przez myśl i w myśli człowieka, zlewa się z nią i czyni ją świadomą i swobodną kierowniczką losów własnych. I istotnie, Brzozowski stawiał Hegla bardzo wysoko, o filozofji jego twierdził, że prędzej czy później uznaną będzie za »najzupełniejszy pomnik całego aż po dziś dzień rozciągającego się okresu filozoficznego myślenia« [10]. Była jednak między Brzozowskim a Heglem ta zasadnicza różnica, że dla Hegla poznać świat, a zapanować nad nim stanowiło jedno, Brzozowski zaś energicznie jedno od drugiego odgraniczał: »pomiędzy myślą a światem — twierdził — niema żadnej przedustawnej harmonji — i opanowanie świata wynikiem jest nie logicznego, lecz biologicznego procesu [11].

Czyli uznawał pierwszeństwo czynu przed myślą. Żądzą czynu płonęła jego dusza — i pochłonięty planami wielkich a koniecznych przewrotów społecznych, brał ideę czynu i, co za tem idzie, wolnej woli człowieka za podstawę do filozoficznego poglądu na świat. Było to dla niego instynktem, podszeptem myśli i sumienia — i podszept ten nierównie wcześniej doszedłby był w nim do pełni świadomości, gdyby nie atmosfera naturalizmu, w której przez tak długi czas żył i kształcił się. A na tle kierunków myśli, które w naturalizmie początek swój biorąc, czynią człowieka »przejściowym tylko momentem niezależnych od niego procesów«... »narzędziem sił nieznanych i tworzących rzeczy nieznane«, świadomość

[9] *Leg.* s. 14. [10] *Idee* s. 195—6, [11] *Leg.* s. 16.

nasza — pisał Brzozowski — stwarza »w obrębie naszego indywidualnego istnienia świat tego rodzaju, że to, co w nas i przez nas owe obce moce tworzą, wydaje się nam rozumnem, pochlebiającem naszej gatunkowej miłości własnej, naszej żądzy szczęścia, a jeszcze bardziej spokoju«... »Co zaś jest poza obrębem świadomości naszego ludzkiego życia, czem jest człówiek, jako współuczestnik bytu, o tem byłoby nawet rzeczą śmieszną wspominać w tym naszym trzeźwym i oświeconym wieku« [12].

Ale pytanie to dręczyło Brzozowskiego, nie wyzwalając go pomimo to w stosunku do świata od beznadziejnego, jak się wyrażał, spektatorstwa [13]. W tym stanie utrzymywał go wpływ i urok filozofji Avenariusa, w której widział jeden z najgłębszych i najznamienniejszych wyrazów kultury nowoczesnej. Tem zaś Avenarius przewyższał myślicieli pokrewnych mu pod względem kierunku, że w swojem deterministycznem ujęciu świata stanął sam wysoko (równie jak Taine) ponad determinizmem. To znaczy, że nie było w nim nic z płytko-filisterskiego zadowolenia z siebie, które tak drażniło Brzozowskiego w postępowym obozie polskim; nie odurzał się on wcale głupią wiarą, że człowiek posiada lub może posiąść prawdę, bo niezawodny klucz do niej dała mu nauka. Przeciwnie — dowodził Brzozowski — on to właśnie, Avenarius, »położył koniec bajeczce o wszechwładzy P r a w d y«, wykazał, że nie prawda rozstrzyga o zwycięstwie jakiegoś poglądu, lecz zwycięstwo poglądu o jego prawdzie«... [14] Głęboki jest tragizm w tem wyrzeczeniu się najbardziej uduchowionej dumy ludzkiej, w uznaniu, że nawet w prawdach, które przyjmujemy, jesteśmy raczej wytworami niż twórcami, że coś zewnętrznego, »n i e r o z u m n e g o« rozstrzygać ma o tem nawet, co ma być

[12] *Idee* Przedmowa s. XVI. [13] ib. s. XVIII. [14] *Idee* s. 90.

dla nas prawdą, pięknem, dobrem« [15]. Filozofja ta przypominała mu powiedzenie Amiel'a, »gdy szukam dziś absolutu, znajduję jedno tylko — 0, zero«... [16] Od empirjokrytycyzmu Avenariusa do bezwzględnego nihilizmu był tylko krok.

I z głębi duszy Brzozowskiego powstawał przeciw temu nihilistycznemu determinizmowi potężny protest, wzywający do czynu, do pracy twórczej, do walki z przeszkodami; walki, która do zwycięstwa wówczas tylko prowadzi, gdy towarzyszy jej przeświadczenie o samoistności duchowej człowieka. Jeśli determinizm ma słuszność, jeżeli »życie duchowe ludzkości — pisał Brzozowski — jest tylko stwarzanym przez nas mirażem w ślepej, głuchoniemej pustce, jeżeli bezkształtny, bezpamiętny, bezimienny kosmos, czy chaos, z jednakową obojętnością chłonie wszystko«, to śmierci tej aż do ostatka sił przeciwstawiać należy swobodę własnej samowiedzy. Moje j a jest mojem j a i należy tylko do mnie; »być może ta swoboda jest złudzeniem, naszym subjektywnym fenomenem, mówią uczeni panowie; nie wiem, czem jest ona poza granicą mego j a, które być może samo zginie, ale w niem samem i dla siebie jest i istnieje ona« [17]. Myśl tę silniej jeszcze, bez tego wahania się wewnętrznego, które czuć w dopiero co przytoczonych słowach, wyrażał Brzozowski niedługo przed śmiercią, w rozprawie przeciwko Engelsowi i wpływowi jego na socjalizm wymierzonej: »Ten tylko — czytamy tam — może zgodzić się, że własny jego udział w społecznem życiu i samo to społeczne życie jest procesem przyrodniczym, kto nie czuje codziennem doświadczeniem, że jest ono czemś innem zupełnie« [18]. Doświadczał tego i czuł Brzozowski zawsze i choć uczucie to stało się w nim świadomością zupełną, wy-

[15] *Idee* s. 91. [16] s. 93. [17] ib. Przedmowa s. XVII. [18] *Idee* s. 391.

raźną dopiero przy końcu życia, występowało ono w nim stale, ratując go zarówno od deterministycznej »naukowości«, jak i od samoomamień rozbujałego dekadenckiego subjektywizmu. I uczucie to spełniło posłannictwo swoje wobec filozofji Avenariusa; swój o niej szkic pisany w r. 1903 umieszczał Brzozowski w *Ideach* (1910) dla oznaczenia punktu zwrotnego w swojem życiu umysłowem, bo w tymże 1903 roku, zanim poznał Jamesa i Bergsona, przed powstaniem ich głównych dzieł, kreślił on zarys F i l o z o f j i C z y n u, jako próby wyjścia z tej »beznadziejnej« sytuacji, w której deterministyczne filozofje nas stawiają.

Filozofja wyodrębniła się z biegiem czasu od religji, poszczególne zaś nauki wyodrębniały się od filozofji; wskutek tego filozofja już nie jest dziś ani może być całokształtem wiedzy, i nie jest też zbiorem tych kilku nauk, które jeszcze nie zaczęły, lub dopiero teraz zaczynają się jej przeciwstawiać — oto punkt wyjścia do rozprawy o filozofji czynu. Tragedję współczesnych nam filozofów stanowi to, że chcą oni koniecznie zrobić z niej naukę: jeśli nauką nie będzie, to w ich mniemaniu zginie; nie pojmują bowiem, »czemby ona mogła być, gdyby nauką być nie miała« [19]. Nie przeszło im przez myśl, że zastanawiać się dziś nad tem, czy filozofja jest nauką, »jest nie mniejszym błędem jak pytać, czy nauką jest sztuka« [20]. »Filozofja, odpowiada im Brzozowski, jest dziedziną życia duchowego i twórczości kulturalnej całkowicie odrębną od tych innych, które mianem nauki lub sztuki są oznaczane; obok tych dwóch jest ona trzecią siłą kulturalną, odrębną od pozostałych i w tej samej mierze niezależną od nich, w jakiej one niezależnemi są od niej«... [21] »Człowiek nauki poznaje to, co jest, co

[19] *Idee* s. 62. [20] s. 62. [21] s. 62—63.

staje się bez jego udziału, filozof przepisuje, chce przepisać kierunek światu; pierwszy wyklucza swą osobistość, swoje j a, drugi przeżywa świat cały, jako swą odpowiedzialność i swój czyn«[22] i jedyną miarą filozofji jest »jakość i ilość czynu zradzanego przez nią«[23]. Zadaniem filozofji — stać się zastępczynią religji. Nie powiedział tego Brzozowski wyraźnie, ale wypływa to z toku jego rozumowania:

Religja podawała ludziom prawdę absolutną, według tej prawdy usiłując budować świat i kierować życiem. Ale prawdy absolutnej niema: wszystko jest względne — i przeto prawda bezwzględna, czyli taka, »która nie byłaby prawdą c z e g o ś, a więc względem czegoś, jest rzeczą — wygłaszał Brzozowski — nie dającą się pomyśleć«[24]. Niedość tego: Prawdą jest to, — dodawał — c o p r o w a d z i d o d z i a ł a n i a w s p o s ó b o d p o w i a d a j ą c y w a r u n k o m u t r z y m a n i a s i ę i r o z w o j u g a t u n k u«... »Jest to punkt widzenia pierwszorzędnej doniosłości, stanowi on kamień węgielny całej nowoczesnej teorji poznania«[25]. Słów tych nie powstydziłby się najbardziej krańcowy materjalista, a z zapałem przyklasnęliby im materjaliści polityczni, wyznawcy siły brutalnej, jako źródła prawa. Oczywiście ku czemuś wręcz innemu zmierzał Brzozowski. Jeśli prawdy absolutnej niema, to świat jest wynikiem s t a w a n i a s i ę, wiekuistem przekształcaniem się tak w całości, jak i w cząstkach swoich, a zatem każda jednostka ludzka jest czemś, co się nieustannie zmienia, szeregiem następujących jedne po drugich zmian — i filozofem nazwać należy tego, »w kim zmiany te dochodzą do świadomości«. Dzięki temu »jedynie filozof może być sumieniem stającego się świata, może uczynić j e g o s t a w a n i e

[22] *Idee* s. 69. [23] s. 41. [23] s. 50. [25] s. 53.

się swoim czynem«[26]. Już to czują, zdaniem Brzozowskiego, myśliciele współcześni, już się im wyjaśnia: »że, aby być filozofem, niedość jest wiedzieć wszystko, co filozofja naukowa wiedzieć rozkazuje, lecz, że trzeba urodzić się przedewszystkiem *uzdolnionym do świadomego przeżywania procesów bytowych«*[27], ale nie śmią oni jeszcze przyznać się, że sama tylko poznająca myśl nie może być dostatecznem dla filozofji narzędziem i »chcą oni wciąż rozstrzygać na drogach poznania to, co jedynie na drodze życia rozwiązane być może«... *Filozofja nie jest postacią poznania, jest czemś głębszem o wiele, jest formą życia, formą stającego się czynu«*[28].

Takie pojęcie o filozofji, tkwiąc wszystkiemi korzeniami swemi w głębokiem przeświadczeniu o moralnem posłannictwie jej i jej kapłanów, nie mogło znaleźć powodzenia w atmosferze, którą Brzozowski trafnie określał, jako mieszaninę rozproszonej dekadenckiej ciekawości i życiowego oportunizmu. Niemniej jednak pozostał w nim pociąg do dynamicznego ujmowania rzeczywistości. »Filozofja krytyczna — pisał on w jednej z wcześniejszych rozpraw swoich — zburzyła pojęcie gotowego świata zarówno w dziedzinie poznania, jak i moralności lub sztuki«... »To, co ludzkość uważa za rzeczywistość, jest zawsze albo zadaniem, postawionem jej przez życie, albo usiłowaniem rozwiązania go i dopełnienia; albo wezwaniem do twórczości, albo twórczością samą«... »Nigdy i nigdzie myśl ludzka nie styka się z niczem, co nie byłoby czynem jej bądź rzeczywistym i spełnionym, bądź możliwym«[29].

Ale jeśli świat *staje się*, jeśli w istocie swojej jest nieprzerywającą się czynnością, to rzeczywistość nie-

---

[26] *Idee* s. 67. [27] s. 66. [28] s. 65. [29] *Współczesna krytyka* s. 4—5.

tylko nie może być czemś gotowem, skończonem, a tem bardziej doskonałem, lecz, przeciwnie, niezupełną jest i poszarpaną, czemś gorączkowem i kalekiem [30]. Więc potrzebuje naprawy, podnoszenia na wyższy poziom — i w tem znaczeniu objawia się człowiekowi, jako wezwanie do twórczego czynu. Najgłębszą formą rzeczywistości jest: »życie, jako pęd«, jako dążenie do naprawy jej, »jako to, co, gdy zostaje w nas uświadomione, wypowiada się jako marzenie, tęsknota; to nie jest cień ślizgający się po zwartej, martwej bryle, to jest rodząca się siła, siła, która sama siebie stwarza!« [31]. Z tego stanowiska na osobę i zadania człowieka patrząc, jakże silnie i pięknie wyrażał się Brzozowski, że »siła indywidualności leży nie w tem, czem jest, lecz w tem, czem nie jest«, albowiem, »musi ona nieustannie się zaprzeczać, aby się nieustannie odradzać w coraz większym przepychu i blasku« [32], musi »świętością« się stać, »formą nieskończenie wartościowej treści« [33]. W taki sposób stosunek człowieka do świata rozumiejąc, musimy też rozumieć, że »istnieje inna podstawa prawdy, niż zgoda i koincydencja intelektualna, że prawda musi polegać na tem, że się nią jest, a nie zaś, że się ją poznaje« [34].

W tej apoteozie człowieka, jako organu Prawdy, był może odgłos nauki Hegla w oświetleniu, które jej nadał Feuerbach, ale u Feuerbacha pod przepyszną osłoną retoryki, wynoszącej myśl ludzką na tron, u podnóża którego ludzie wierzący czczą żywego Boga, występował panteistyczny determinizm, Brzozowski zaś z naciskiem podkreślał już nie samoistność tylko, lecz nieskończoną potęgę człowieka. »Uczyć się musimy — wołał — spoglądać na świat okiem zdobywczem; musimy wydrzeć mu

---

[30] *Idee* por. s. 216. [31] *Leg.* s. 247—8. [32] *Współcz. kryt.* s. 44. [33] ib. s. 10. [34] *Idee* s. 232.

własny los, przyszłość naszą« [35]. Nad życiem panuje tylko ten, kto umie rozkazywać jego siłom, »stawać się siłą«... Siła jest tą cząstką życia, którą władamy; kto nie miałby w sobie żadnej siły, nie mógłby żyć; żyje się nie tem, co się myśli, nie bezsilną prawdą — lecz tworzeniem siły« [36]. »Kulturę wytwarza heroizm«... »Kultura trzyma się zdolnością podporządkowywania własnego j a, h e r o i c z n e m poddaniem się wymaganiom dzieła, i r r a c j o n a l n e m, gdyż nie liczącem się z jednostką wytężeniem ducha i życia... Psychologja żołnierza, a więc człowieka traktującego swe życie, jako posterunek, psychologja bojownicza i przedsiębiorcza, oparta na przenikającem wszystko poczuciu odpowiedzialności jest zasadniczą siłą rozwoju i utrzymania kultury«... [37] »Żyć duchowo to znaczy iść po linji największego oporu«... [38] »Gdziekolwiek bądź jesteś, wstań i twórz, oto zasada« [39].

Nic silniejszego nie powiedział Fichte w swoim traktacie o *Przeznaczeniu Człowieka* — i jakby już nietylko natchnione, lecz podyktowane przez ducha Fichtego, wyglądały dziwne słowa, które Brzozowski kreślił w rozprawie o Engelsie, usiłując sięgnąć aż do głębi j a. Z tych głębin jaźni wyprowadził Fichte cały świat zewnętrzny, czyli n i e j a, jako dobrowolne ograniczenie, które Ja sobie stwarza — jako o p ó r, aby w walce z nim rosnąć w moc i piękno. ...I czyż nie to samo miał Brzozowski na myśli, pisząc, że, aby poznać swoje J a, aby ująć je w tem, »co jest w nas dźwigającą nas ciągle od nowa siłą«... »musimy przestać ufać naszym pojęciom, które ukazują nam gotowy i obejmujący nas świat«... przestać szukać miejsca dla siebie w tym niby to gotowym i istniejącym świecie, a poczuć w nim obcość i »o p ó r«, który on nam stawia... i zrozumieć, j a k o p i e r w o t n e

[35] *Legenda* s. 272. [36] s. 256. [37] s. 268—9. [38] s. 36. [39] s. 390.

n a s z e d z i e ł o[40], samo nasze istnienie, które ukazuje się nam, jako nasz byt cielesny i społeczny« [41]. I brnąc coraz dalej w przepaściach myśli Fichtego, wygłaszał twierdzenie niezrozumiałe dla niewtajemniczonych w pomysły filozofji niemieckiej, że »ciało nasze jest pierwszym i najgłębszym czynem naszego ducha« [42].

Brzozowski czcił Fichtego, nazwał go »jednym z najswobodniejszych duchów ostatniego stulecia«, nawołując jednak do heroizmu, wierząc w potęgę woli i podnosząc jej twórczą inicjatywę, nie był on, jak Fichte, intuicjonistą, wieszczącym wiedzę absolutną, która daje człowiekowi władzę nad światem, objawiając mu świat jako akt jego woli! Nie, Brzozowski nie zrywał z materjalizmem i nie rzucał się w przeciwległą ostateczność. Przeciwnie, spoglądać chciał na świat okiem przyrodnika, stojącego na gruncie konkretnej rzeczywistości, ale nie naiwnego, lecz filozoficznie wykształconego przyrodnika, który przeszedł przez Kanta, czytał Bergsona i wie, że nie może być mowy o zupełnej odpowiedniości i między poznaniem a rzeczywistością: wszak organem poznania jest mózg: »wszystkie pojęcia nasze, widzenia, cały świat zewnętrzny są zależne od zmian w mózgu« [43]; poznanie jest przeto fikcją; ile jednostek, tyle mózgów i tyle odmian i sposobów poznawania... Puściwszy się jednak w tym kierunku, Brzozowski poprzestać na twierdzeniu o fikcyjności poznania już nie mógł, ścisłość bowiem logiczna wymagała, aby wraz z życiem umysłowem uznać też życie moralne, jako zależne od układu nerwów i mó-

---

[40] Tych słów nie podkreślił Brzozowski, podkreślam je, aby zaznaczyć pokrewieństwo ich z Fichtem w dążności do patrzenia na byt cielesny, na świat zewnętrzny, na n i e — j a, jako na dzieło Jaźni, bezwzględnie od niej zależne.

[41] *Leg.* s. 356. [42] s. 356. [43] s. 270.

zgu, zdeterminowane przez organizm cielesny. Ale w takim razie rozpadała się podstawa do filozofji czynu, do apostolstwa heroizmu, Brzozowski zaś żądał prawdy i szukał jej, aby mieć na czem oprzeć twórczą czynność człowieka. »Zagadnienie prawdy — pisał — jest punktem ogniskowym, naokoło którego wszystko się skupia« [44] — i w nieoczekiwany sposób upragnioną podstawę prawdy z pomocą Bergsona i Jerzego Sorela odkrywał.

Świat albo wyrazem jest i rozwojem zawartego w nim pierwiastka duchowego, czyli idei — albo pierwiastek ten odrzucając, dochodzimy do wniosku, że wszystko, co duchowością nazywamy, niczem innem być nie może, jak wynikiem ślepego procesu natury. Stosownie do tego w tłumaczeniu ustroju świata i stanowiska człowieka wobec niego dwa mogą być zasadnicze kierunki filozoficznego myślenia: idealizm i naturalizm czy materjalizm. Wbrew jednak utartemu poglądowi, Brzozowski sprzeczności między obu kierunkami nie widział; obydwa były, zdaniem jego, identyczne, zgodnie opierając się na założeniu poznawalności świata, czyli możliwości zrównania między myślą a światem [45]. »Jest rzeczą obojętną — słowa Brzozowskiego — czy mówimy, że świat jest materją, energją, czy kombinacją elementów i charakterów, czy wyrzuconem na zewnątrz dziełem naszego j a, wszystko bowiem w obu kierunkach sprowadza się do tego, że myśl czyli »pewna psychiczna zawartość ludzka nadaje sobie bezwzględne znaczenie« [46]. Mniejsza o to, że »idealizm ukazuje nam, jak owa psychiczna zawartość ten świat stwarza, a naturalizm, przyjmując rezultat, usiłuje zapomnieć o procesie«... »i tu i tam idzie o uznanie »psychicznej zawartości« za istotę świata«. »Nie — protestował przeciw temu Brzozowski — świat poznawalnym nie jest;

---

[44] *Leg.* s. 23. [45] s. 195. [46] s. 196.

nie obejmuje go myśl, ani przeniknie w jego głąb i »nigdy nie da się on zamknąć w granicach żadnej psychicznej zawartości« [47]. Twierdzeniu Kanta o niepoznawalności istoty świata czyli »rzeczy w sobie« nadawał on nową postać i charakter w słowach, że »żadna zawartość psychiczna nie prowadzi nigdy poza życie nasze i na niem tylko się trzyma«. Nie *cogito ergo sum,* lecz *vivo ergo sum.* Życie, moje życie — oto fakt pierwotny.

»Ze wszystkimi nami — czytamy w *Legendzie Młodej Polski* — robi coś życie, kędyś nas niesie, rodzi zbrodnie, cnoty, nieszczęścia, godziny radości, wielkie, pyszne gniewy, dumne zamiary, gnącą barki pracę, jałową pustkę bezpotrzebnych dni, wzajemne bezcelowe okrucieństwo; jeden drugiego ku ziemi gnie, spycha, depce po trupie. To życie!... [48] Szukamy prawdy najgłębszej, a odkrywamy wreszcie samych siebie, jakimi jesteśmy w powszednich warunkach życia naszego, odkrywamy to »życie własne jako coś, czego wydedukować nie można«... [49], ani określić. Poprzestańmy na tem, że nie jest ono niczem z tego, co stanowi »dającą się ująć zawartość naszej psychiki«... »Wystarczy powstrzymać się przy określaniu życia od wszelkich treści umysłowych«, a tem samem określimy »w pewien bardzo stanowczy sposób i życie i nasz do niego stosunek«... [50] »Wszystkie pojęcia bytowe, obrazy świata, wszystkie starsze i głębsze, niż człowiek, prawdy ukażą się nam, jako wytwory życia, jako pewne jego narzędzia, symbole, stworzone dla pewnych celów« [51].

Ale dla jakich celów? Brzozowski wygłosił w jednej z rozpraw swoich zdanie, że każde j a, każde jednostkowe życie jest w istocie swej »bezwzględnie źródliskowym, pierwiastkowym aktem«, czyli, że w nas samych jest zawsze »pewien bezwzględny początek, pewne poczyna-

---

[47] *Legenda* s. 196. [48] s. 439. [49] *Idee* s. 255. [50] s. 263. [51] s. 212.

jące się z nas n i e c h s i ę s t a n i e!« [52]. Tylko nie bierzmy słów tych w oświetleniu filozofji Fichtego. Nie znaczą one wcale, że n i e j a (czyli świat zewnętrzny) jest dziełem j a«. Przeciwnie: »j a jest tworem utrzymywanym przez nieustanny, określony, a w naszej formie od j a niezależny wysiłek«. Innemi słowy, j a jest tworem życia. A jednak wobec tego tworu »istniejące nie jest niczem innem, jak tylko właściwością zawartości psychicznej, opracowywanej w kierunku wytworzenia poznania« [53], czyli istniejące jakby znika i ginie, aby stać się nieuchwytnem n i e j a Fichtego. Myśl tę wyłuszczoną z frazeologji filozoficznej, znajdujemy wnet potem w następującej formie, łatwiejszej do uchwycenia, lecz w tem większe osłupienie wprawiającej umysł nie wyćwiczony w czytaniu filozofów: »bez ciągłego wysiłku pracującego człowieka przyroda nie istniałaby wcale«... [54], a potem to samo w szacie poetycznej: »harmonja sfer trzyma się na krwawym słupie ludzkiego wysiłku«... [55]

Słowem, Brzozowski wikłał się tu w sprzecznościach. I zdawał sobie sprawę z tego: »Wiem, — pisał gdzieś — że masy myśli, która ciśnie mi się pod pióro, nie zdołam opanować« — i od czytelnika jednej rzeczy żądał, ażeby przyznał, że »niema w tem, com napisał, ani jednej niejasności umyślnej« [56]. Trudno mu było wydobyć się z nawału krzyżujących się, a często niezgodnych ze sobą, uczuć i myśli. Zwłaszcza dwa prądy gwałtownie w nim się ścierały: z jednej strony instynkt moralny, afirmujący potęgę woli i pojący się Mickiewiczowską wiarą, że w mocy jest naszej poruszyć ziemię z jej posad, z drugiej — naukowo-przyrodnicza świadomość, że jednak nie można oderwać człowieka od rzeczywistości i tak go nieskończenie wysoko ponad nią wznieść, gdyż »niema w nim

---

[52] *Idee* s. 355. [53] s. 196. [54] s. 203. [55] s. 219. [56] s. 296.

włókna, któreby do niej, do historji nie należało« i wszystko w nim wynikiem jest »procesu dokonywającego się poza jego plecami«. I stosownie do okoliczności, do przeciwników, których zwalczał, zapędzał się on to w jednym, to w drugim kierunku — aż do chwili, od której, pod wpływem Bergsona, począł jedno i drugie zlewać w idei wszechpotężnego życia, pojętego, jako nieustająca, twórcza moc, ogarniająca wszechświat cały ze wszystkiem, co w nim myśl i praca ludzka już stworzyła i ze wszystkiemi możliwościami następnych przemian, wzlotów, upadków. Nie było to oczywiście rozwiązaniem zagadnienia o wolności, ale dumnem jego odrzuceniem, wzniesieniem się poza jego poziom. Człowiek bowiem, jako świadomy organ twórczej Wszechmocy, wolnym jest w swej twórczości i w tem skrzydlącem myśl jego i wolę poczuciu pozostawać może i przeciwstawiać się ograniczeniom wszystkim, które świat zmysłowy nagromadza. Przekładając to na język teologji, można powiedzieć, że idei Boga nie brał Brzozowski, jak teologja oficjalna, statystycznie, t. j. jako *actus purus*, lecz, zgodnie z poglądami kilku wybitnych nowoczesnych myślicieli katolickich, dynamicznie, co znaczy, że Bóg nie wypoczywa gdzieś, tam, w Niebie, z niedościgłej wysokości spoglądając na świat, lecz żyje i tworzy — tworzy z udziałem człowieka, który potrzebnym mu jest współpracownikiem, albowiem podobieństwo Boże w sobie nosząc, powołanym został do nadania podobieństwa tego czynom swoim w wyznaczonym mu zakresie realizacji odwiecznego planu.

Więc przytoczone wyżej poetyczne słowa Brzozowskiego o harmonji sfer, trzymającej się na wysiłku ludzkim, brać należy tylko jako figurę poetyczną, jako zapęd deifikacji woli, przed którą przeszkody wszystkie, stawiane jej przez rzeczywistość, rozpraszają się, jak dym,

i giną. Świat nie jest ani marną igraszką w ręku człowieka, jakby z owych słów wnosić można, ani snem. Brzozowski to mianowicie chciał podkreślić, że przyjmując gotowy jakiś objektywny świat (poza mojem Ja i poza jaźnią wszystkich innych ludzi), osłabiamy świadomość naszego twórczego stosunku do świata, a zaznaczamy naszą od niego zależność i tem samem kierujemy się w stronę determinizmu. Stratą przeto jest czasu zatrzymywać się nad tem, czy świat takim jest, jakim się nam wydaje, czy innym; czy istnieje, lub nie; rzeczą główną — mieć stale obecnem w pamięci to, że świat, jako treść myśli mojej, jest mojem osobistem dziełem...[57] »Niema żadnej czystej myśli, poznającej gotowy świat; niema czystej wrażliwości, świat ten odczuwającej, niema takiego świata«[58]. W teorji poznania nastąpiło wielkie przesilenie, którego decydujące znaczenie na tem polega, »że uniemożliwiło raz na zawsze rozpatrywanie życia, jako odbywającego się na powierzchni jakiejś, niezależnej od nas, objektywnej rzeczywistości«[59]; dzięki temu świat przestaje dla nas istnieć »jako zastawany i odczuwany kompleks treści, a zaczyna istnieć wyłącznie, jako znająca samą siebie, wychowująca samą siebie wola«...[60] Zaczynamy uświadamiać sobie, że »życie jest tworzeniem rzeczywistości utrzymywanej przez wolę«...[61] I świadomość tę powinniśmy wszystkiemi siłami starać się utrzymać w sobie; bez niej bowiem dochodzimy do obezwładniającej moralnie koncepcji rzeczywistości, jako organizmu, rozwijającego się w imię pewnych praw, istniejących poza nami, niezależnych od nas, objektywnych[62]. Te zaś objektywne prawa stwarzają »objektywne« społeczeństwo ludzi niezdolnych do czynnej, twór-

---

[57] *Idee* s. 402. [58] s. 419. [59] *Głosy wśród nocy* s. 68. [60] ib. s. 69. [61] ib. s. 77. [62] *Idee* s. 415.

czej pracy dziejowej — ideał dzisiejszych socjologów, którzy też myśleć przywykli »w kategorjach dziejowej niezdolności« — i w tem objektywnem społeczeństwie człowiek, utraciwszy świadomość, że on stwarza rzeczywistość, przeistacza się: »w rozkładającą się resztkę obywatela« [63].

Pojęcia: świat, życie, twórczość, moje życie, moja twórczość, Brzozowski zlał w jedno. Potok życia przecieka przez wnętrze nasze; »jest nami w momencie bierności, sam siebie pogłębia i dźwiga; tworzy swe wzniesienia, by utworzyć swój spadek i pięknem własnego przepływania utrzymuje się w wysiłku dźwigania; żaden obraz nie wyczerpie tu wszystkich stron rzeczywistości« [64]. A życie to jest p r a c ą; i oto jedyne możliwe i prawdziwe, bo wolne od »umysłowej treści«, jego określenie. Zastanawialiśmy się przed chwilą nad znaczeniem słów Brzozowskiego, że wszystkie pojęcia nasze i obrazy, wszystkie prawdy najgłębsze wytworami są życia i narzędziami do pewnych celów. Teraz mamy odpowiedź: t e c e l e s t r e s z c z a j ą s i ę w j e d n y m, w p r a c y. W utożsamieniu pojęć świata, życia i pracy, w określeniu i świata i życia wyrazem p r a c a, w uznaniu idei pracy za dźwignię filozofji, zawarła się istota myśli Brzozowskiego.

»Świat jest współwymierny z pracą« — oto zasada najogólniejsza; ta współwymierność »jest podstawą ostateczną, poza którą niema dla nas już właściwie gruntu«... podstawa zaś ta »posiada zdolność życia, jakby roztwierania się wewnętrznego... [65] Bezpośrednią rzeczywistością, z którą myśl ludzka się styka, jest działalność ludzka, życie ludzkie. A co jest poza ludzkością? »Coś, wobec czego tylko praca nasza się ostaje« [66]. »Praca to stosunek człowieka do wszechświata«... w niej odnajdujemy poszuki-

[63] *Idee* s. 405. [64] s. 219. [65] s. 194—5. [66] s. 164.

wany przez teorję poznania »Archimedesowy punkt oparcia«[67]. Więc praca nietylko jest wytłumaczeniem idei wszechświata, ale i »organem poznania«...[68] »tym językiem, na który odpowiada przyroda«[69]. Rozum zaś »systematyzuje ścieżki, które wyżłobiła p r a c a w życiu człowieka, w jego naturze«...[70] Ujmujemy rzeczywistość, jako szeregowanie się przyczyn i skutków: »przyczynowość jest formą przez nas wnoszoną w świat, ale wnieśliśmy ją nie czystą myślą, lecz ręką, gnącym się pod ciężarami grzbietem wielu pokoleń. Ten pot, mozół, znój stworzyły pewność, że po przyczynie następuje skutek[71]. Stąd wniosek, że »idea ludzkości, pracą stwarzającej swoje podstawy bytu i na tej tylko podstawie tworzącej swoje życie i samą siebie, jest dziś jedyną wytrzymującą krytykę podstawą filozofji[72]. »Historja jest historją ludzkości pracującej«[73], w której i przez którą, dodałby uczeń Hegla, zawarta we wszechświecie i d e a dochodzi do świadomości. »Praca — mówi na to Brzozowski — jest właśnie ideą Hegla, przetłumaczoną na język realny!« Ale idea ta dokonywa się nie sama przez się; my ją wcielamy; l u d z k o ś ć s t w a r z a s a m ą s i e b i e, »jedyną możliwą dziś filozofją jest nie fatalizm postępu, lecz prometeistyczna świadomość odpowiedzialności i walki«[74].

I odkrycie pracy, jako zasady świata, napełniało Brzozowskiego radosną dumą: »Stwierdzam — pisał w roku 1909 w *Prolegomenach filozofji pracy* — że zasada ta zostaje tu wygłoszona po raz pierwszy, że na żadnej innej nie da się dziś oprzeć ani rozwinąć światopogląd konsekwentny i pozbawiony sprzeczności«...[75] »Ja jestem — dodawał później[76] — pierwszym człowiekiem w Polsce, w którym praca polska poczuła się, jako myśl«.

[67] *Idee* s. 124. [68] s. 124. [69] s. 138. [70] s. 147. [71] s. 148. [72] s. 138. [73] s. 125. [74] s. 139. [75] s. 191. [76] s. 136.

I miał prawo do dumy. Znaczenie historyczne i wartość moralna filozofji zależą od idei — ściślejsi będziemy, jeśli powiemy, od słowa, które filozof wyczytuje w głębinach nocy bytu. Religja wyczytała słowo: Bóg; świat jest dziełem Boga, dążenie zaś do Boga — celem człowieka. Wyodrębniwszy się od religji, filozofja brała świat albo idealistycznie, albo naturalistycznie, t. j. albo jako rozwój idei, której rozkwitem — myśl ludzka, albo jako proces natury, którego ostatnim wytworem — człowiek. I jedno i drugie Brzozowski, jak widzieliśmy, odrzucał; już Kant popchnął go był w tym kierunku; po Kancie nie było sensu mówić o poznaniu świata: »Ludzkość nie poznaje sensu świata poza sobą, lecz stwarza go: nie o poznanie, lecz o czyn tu idzie« [77]. Świat objawia się nam, jako życie — i przez nas ten potężny potok życia płynie.

Ale ów Bergsonowski *élan vital*, którego postacią — świat, należy oświecić światłem jakiejś wyższej idei, nadającej życiu naszemu znaczenie głębsze. I ideę tą, określając wyrazem p r a c a, Brzozowski precyzował myśl Bergsona, wyciskał na niej monarsze znamię podniosłości moralnej, wlewał w nią potężny rozmach do czynu. Na stanowisku filozofji życia i pracy powstawało »niewypowiedziane, nienazwane marzenie Zachodu: nieskończoność zapłodniona twórczością i rodząca coraz wyższą, coraz nieprawdopodobniejszą wolę« [78]. Marzeniem tem człowiek rośnie; jakże żałośnym jest i śmiesznym, »gdy nie czuje, że rozrósł się już tak wewnętrznie dzięki samemu sobie, tak przeobraził się i przetworzył, że mądrość z przed wieków do innej niemal była zwrócona istoty« [79].

W nową przeto szatę należy przyoblec mądrość dzisiejszą; »poznać musimy duszę utajoną, która dźwiga nasze życie« — ale nie doszliśmy jeszcze do wynalezienia

[77] *Kultura i życie* s. 389. [78] *Głosy* s. 92. [79] s. 39.

odpowiedniego dla niej wyrazu — i swoje prace Brzozowski określał, jako »przybliżenie, raczej szereg przybliżeń, do tego, co dzisiaj żyje jeszcze jako przeczucie, bezładne usiłowanie, a co musi się stać nowym organem wiary nowoczesnego człowieka«...[80] »Dla myśli nietylko nowych, — pisał — ale do najwyższego stopnia trudnych i skomplikowanych, szukam wyrazu, przełamując w samym sobie opór dotychczaswych nawyknień«[81].

Myśli te zaś nowe i trudne, przeczucia, oraz wysiłki ku rozpaleniu ognia nowej wiary i mocy skupiały się w idei, w upojeniu ideą wszechpotężnego, twórczego życia, które porywa ze sobą człowieka i unosi go w coraz wyższe sfery twórczości swobodnej, mężnej, zwycięskiej: »Walka z żywiołem — pisał Brzozowski — z własną oporną naturą jest współżyciem naszej woli z tem, co jest starsze od niej i co ją wyłoniło«[82]. Ale jak tę moc określić, skoro określenie wszelkie ograniczałoby ją, a samo pojęcie o naturze życia musi »zawierać mniej treści, niż życie, co je stworzyło?«[83] — i rozumiał to Brzozowski, że wiążąc pojęcia życia, świata, człowieka i pracy, nie rozwiązywał jeszcze zagadki bytu, ale w samem ich skojarzeniu czuł »wpływ wyzwalający i siłę potężną«.

»Tylko praca — dowodził — jest konieczną — i wystarczającą sobie postawą człowieka wobec przyrody«[84] — praca, która piersią w pierś styka się z przyrodą, pasuje się z nią i zwalcza... Wszak »przeszliśmy szkołę Darwina i nie zapomnimy, cośmy z tej szkoły wynieśli«...[85] Walka zaś wymaga zrzeszania się ludzi dla osiągnięcia zwycięstwa; tem samem idea pracy niesie ze sobą ideę solidarności ludzkiej — i filozofja pracy, która, ze źródeł filozofji Marksa wyszedłszy, mężniała i szlachetniała pod

---

[80] *Głosy* s. 95. [81] *Idee* s. 297. [82] *Legenda* s. 425. [83] *Idee* s. 126. [84] s. 391. [85] s. 136.

ożywczym wpływem Jerzego Sorela i Bergsona, daje »nową i nie najmniej ścisłą — jak wyrażał się Brzozowski — formułę tego, co, słusznie czy niesłusznie, bywa nazywane materjalizmem dziejowym« [86].

Schopenhauer nazwał wolę kluczem czarownym, otwierającym wnętrze budowy świata. Klucz ten w ręku Brzozowskiego stał się wolą pracy — i patrząc na filozofję ze stanowiska moralnego, czyli idei dobra, wyznać musimy, że z kluczem swoim dotarł Brzozowski bardzo głęboko, dokąd dotrzeć nie są w stanie modne dziś filozofje, narkotyzujące się to wolą potęgi, to wolą rozkoszy. Wysuwając pierwiastek moralny na pierwszy plan, Brzozowski dał nową, dostosowaną do czasów naszych postać temu samemu ideałowi, który na początku wieku zeszłego tak potężnie uosabiał Fichte.

Choćby zwątpienie miało falą olbrzymią szturmować do nas, nie zwątpimy i zwątpić nie możemy o tem, że »żyjemy wydźwignięci przez potężne życie, którego przeszłość jest w nas, pod nami«... nie zwątpimy również, że »coś się tworzy, coś się myśli i w pewnej mierze trwa« [87], a trwałość ta wyrazem jest i dowodem skuteczności naszego myślenia i tworzenia, wynikiem zaś zbiorowego wysiłku, zbiorowej pracy. A zatem, gdy za Sorelem powtarzamy, »że poznanie, jako kontemplacja pozażyciowej czy ponadżyciowej rzeczywistości jest fikcją« [88], to w tem znaczeniu, że niema takich warunków, w których myśl indywidualna stałaby się niezależną od życia grupy ludzkiej, w której ma ona źródło swoje. Ustalenie tego faktu jest dobrodziejstwem, bo to »koniec wszelkiej ideologji«... »koniec bramanizmu we wszystkich jego odmianach« [89], koniec złudzenia, że myśl sama dochodzi do prawdy — złudzenia szkodliwego, bo zry-

---

[86] *Idee* s 127. [87] s. 214. [88] s. 248. [89] s. 248.

wającego związek z konkretnem życiem zbiorowem. Powinniśmy nareszcie zrozumieć, że »proces, zwany czystym rozumem, niczem innem nie jest, jak wynikiem predyspozycji ukształtowanej przez życie«... »w logikę zostaje w nim zreabsorbowana cała atmosfera życiowa pewnej warstwy i epoki«[90]. »Twierdzę, — wołał Brzozowski — że żadne abstrakcje nie są nam w stanie nic powiedzieć o świecie pozaludzkim, że wyrażają one zawsze tylko to życie zbiorowe, w którem powstały, i w którem się utrzymują«... twierdzę, »że wszystkie zamknięte i ustalone w słowie światy są zawsze tylko systematyzacją psychiki pewnej grupy społecznej«... »że niema absolutnej logiki... i że ostatnim dla nas sprawdzianem jest człowiek«...[91], ale człowiek zbiorowy, czyli ludzkość. Od współżycia i współpracy z nią nie zdołamy się oderwać; wszystko, co przeżyliśmy i co tworzymy zahacza o przeżycia i tworzenie współludzi, członków jednego i tego samego społeczeństwa«...[92] »Tyle jest prawdy, myśli, wartości dla nas, ile jej dziś żyje w zbiorowej pracy ludzkości«...[93] »Idea ludzkości, prowadzącej walkę z żywiołem istnienia stać się musi zasadniczą formą świadomości«[94]. Wszystko, co jest treścią naszą, »co w nas brzmi i co nas otacza, wszystko jest z człowieka i przez człowieka; żyjemy, oddychamy, myślimy, czujemy trudem i męką umarłych«. Teraźniejszość przytwierdza nas do przeszłości; »historja stworzyła to, co my nazywamy naszą duszą, historja stworzyła naszą przyrodę, ona jest gruntem, który nas dźwiga, unosi ponad otchłanie, z niej jesteśmy«...[95]

---

[90] *Głosy* s. 34—37. [91] ib. [92] *Idee* s. 355—6. [93] ib. s. 218. [94] *Legenda* s. 126—127. [95] *Idee* s. 207.

V.

SOCJALIZM A PATRJOTYZM.

Wszystko, co stanowi zawartość naszej świadomości, »jest wytworzone przez wysiłek poprzedzającego nas i otaczającego nas zbiorowego życia«...[1] Na czemkolwiekbądź zatrzymamy się we wnętrzu naszem, wszystko to »jest zdobyte, wywalczone, czyjaś to zużyta w pewien sposób przeszłość żyje, jako nasza obecność«...[2] W tem przeświadczeniu o najściślejszym związku człowieka z teraźniejszością i przeszłością głęboko utkwiły u Brzozowskiego tak uczucie społeczne, jak i patrjotyczne, czyli uczucia, które u niego zasadniczemi były i najsilniej występowały, które dokonywały w nim, jak się wyrażał, wyboru przekonań...[3] Dzięki temu to, co z Marksa płynęło, skojarzyło się w dostrojonej całości z tem »dźwiganiem się ku zjednoczeniu duchowemu z potęgą historyczną narodu«, które w miarę lat coraz głębiej duszę i myśl Brzozowskiego pochłaniało.

Idea historji streszcza się w prądach, które sięgają najdalej w twórczem swojem dążeniu do przekształcania świata pod hasłem dobra powszechnego: »Każdy świat kulturalny powstawał nie z logicznej analizy poprzednie-

---

[1] *Idee* s. 209. [2] ib. str. 206. [3] *Głosy* s. 143.

go, lecz z zupełnie innego wątka, z zaprzeczenia tego, czem był poprzedni« [4]. Wiemy, że nowy typ życia, ku któremu świat dzisiejszy podąża, Brzozowski określał, jako kulturę pełną, czyli dostępną wszystkim, w przeciwieństwie do wszystkich kultur cząstkowych, z których korzystały nieliczne warstwy uprzywilejowane. Kultury pełnej, realizującej ideę moralną, domaga się przedewszystkiem robotnik — i on ją stworzy; w wyodrębnieniu klasowem proletarjatu Brzozowski widział »jedyną drogę, prowadzącą do ugruntowania moralnej atmosfery w ludzkości, do odnalezienia sensu słowa »człowiek« [5]. Zwycięstwo klasy robotniczej od tego zależy, czy zapragnie ona »świadomie tworzyć życie, przewyższające natężeniem swojem życie obecne« [6], czy zrozumie tę konieczność, czy zdobędzie zdolność »swobodnego wytworzenia masy pracy, przeważającej nad tą, jaka przy jej skrępowaniu wytworzona być może?« Że tak jest, o tem nie wątpił — przeto »narastanie — pisał — klasowej świadomości proletarjatu jest jedyną wielką, metafizycznie rzetelną, rzeczywistością duchową czasów naszych« [7]. Myśl zaś służy tej sprawie, nie opiewając nędzę i niecąc bunt przeciw ciężarowi życia, lecz tworząc miłość życia bogatego i ciężkiego« [8].

Kreśląc w rozprawie *Bergson i Sorel* słowa powyższe, tak głęboko sprzeczne z duchem agitacji socjalistyczno-rewolucyjnej, Brzozowski wyrażał myśl, której niegdyś torował drogę Proudhon, którą za dni naszych Jerzy Sorel podjął się przeprowadzić i uzasadnić. Myśl tę, przyswoiwszy ją sobie całkowicie, oparł Brzozowski na Bergsonowskiej filozofji życia, którą w postaci filozofji pracy sprecyzował. Bergson zaś i Sorel w oświetleniu na-

---

[4] *Legenda* s. 23. [5] *Idee* s. 222. [6] str. 224. [7] str. 222. [8] str. 234.

danem im przez myśliciela polskiego dawali początek przewrotowi, który od samych podstaw teorji poznania idąc, sięgał do życia realnego, szeroko je tchnieniem twórczej energji obejmując. Jeśli bowiem, zamiast przeciwstawiać człowiekowi rzeczywistość, jako świat gotowy, objektywny, złączymy idee człowieka i świata w idei życia i spojrzymy na rzeczywistość, jako na dzieło człowieka i zakres jego twórczości, tem samem doprowadzeni będziemy do pogłębienia i uszlachetnienia naszego pojęcia o stanowisku jednostki w świecie, zadaniach jej i prawach. »Do czego — pytał Brzozowski — ma prawo człowiek?« — »Do niczego« — odpowiadają ci nowi demokraci, w imieniu których przemawiał, »do tego tylko, co stworzył, do niczego poza tem« [9].

Przeobrażony zaś w ten sposób Marksyzm wcale nie staje w poprzek uczuciu patrjotycznemu; przedewszystkiem dla tej prostej przyczyny, że narodowość, to fakt — i każdy człowiek — choć prawdę tę zasłoniły przed nami abstrakcyjna Europa i abstrakcyjna ludzkość [10] — jest członkiem swojego narodu: »Człowiek bez narodu jest duszą bez treści, obojętną, niebezpieczną i szkodliwą«... [11] Lecz niedość tego: właściwe ognisko naszego życia duchowego stanowi naród: naród »jako żywa twórczość zespolona przeszłością i tworzącą swą własną, samoistną, niepodobną do niczego innego przyszłość«... »oto jedyna najgłębsza nasza podstawa w bycie«; szukając »najgłębszej rzeczywistości«, znajdujemy w myśli naszej »jako źródło wszelkich ideologicznych, prawnych, moralnych, przyrodniczych określeń świata — o j c z y z n ę« [12]. Metafizyka, szukająca istoty bytu, powstała, zdaniem Brzozowskiego, jako »surogat ojczyzny, jako jej ruina«... »dziś ojczyzna odzyskuje swe prawa«... »Każda chwila twoja

---

[9] *Głosy* s. 68. [10] *Legenda* s. 423. [11] *Idee* s. 225. [12] s. 245.

bije w twem sercu, mówi do twej myśli własnościami wytworzonemi w niej przez ludzi, twoich poprzedników, przez nich, którzy sprawili, że polska mowa nasza, dusza nasza nie jest sobie przypadkowem ukształtowaniem martwej i obojętnej natury, lecz wielką i samoistną rzeczywistością duchową, czemś, co istnieje jako jeden z momentów bytu samego, wyrasta z jego dna, póki są Polacy«...[13] »Wszystko, co głębokie w nas, istotne, twórcze, wiąże nas z grupą, w której wytkane zostało: życie narodowe jest jedynem medjum zachowania własnej indywidualności«... »Zrozumieć to powinniśmy, wejść duszą całą w tę potężną walkę i pracę, która o przyszłości naszej rozstrzyga, zrozumieć, że wzrastając w to życie, wrastamy w samo twórcze dno duszy naszej«[14].

Aspiracje zaś swoje socjalistyczne zespolił Brzozowski z patrjotyzmem w uznaniu, że przyszłość narodów zawisłą od stanowiska, jakie zajmą wobec idei przeobrażenia społecznego: »Rzeczywistość nasza to stosunek do tego wielkiego procesu«...[15] »Zasadniczym faktem nowoczesnej historji jest dojrzewanie klasy robotniczej, przekształcanie jej w społeczeństwo swobodnych robotników, zdolnych samostnie pracować na osiągniętym poziomie technicznym, zabezpieczyć dalsze postępy techniki wraz z zachowaniem własnych swych, niezbędnych do utrzymania życia na tym poziomie cech i zdolności«...[16] I my »jesteśmy tem w istocie swojej, czem jesteśmy wobec tego procesu«[17]. Kulturalna świadomość nasza i narodów wszystkich musi »ulec przebudowie« i służyć sprawie robotników; stać się musi dla nich zasobem środków umysłowych, zasobem męstwa, wreszcie »zasobem piękna,

[13] *Idee* str. 250. [14] *Leg.* s. 422—3. [15] s. 133. [16] s. 132. [17] s. 133.

przemawiającego do ich serc i zmuszającego je kochać siebie i ten tragiczny świat« [18].

Z utożsamienia interesu narodu z interesami klasy robotniczej wynika, że między narodem w szerszem znaczeniu wyrazu, a jego warstwami uprzywilejowanemi panuje wszędzie na świecie zatarg i przeciwieństwo dążeń. Ale w Polsce przeciwieństwo to występuje w sposób szczególnie dotkliwy i bolesny z tego powodu, że warstwy wyższe, pozbawione będąc władzy politycznej, a utrzymać chcąc swój stan posiadania, godzić się muszą z zależnością swoją od potęg obcych narodowi i potęgom tym składać hołd posłuszeństwa. Stąd rzeczywistość polska tak się przedstawia: z jednej strony »organizm rwącej się do życia pracy«, z drugiej — »stan posiadania z niewoli tego organizmu, z jego skrępowania czerpiący swój byt« [19]. Wskutek tego klasa robotnicza, zdaniem Brzozowskiego, jedyną jest w narodzie siłą, która »nie oddziela zagadnienia samoistności politycznej od zagadnień rozwoju i postępu kultury«. I na siłę tę spojrzał Brzozowski przez pryzmat dziwnego optymizmu; akcja proletarjatu polskiego w latach ostatnich była, jak sądził, »pierwszem przeżyciem historycznem, w którem wystąpił u nas świadomie nowoczesny, na wytwórczości i prawie wyrastającem z niej oparty, człowiek« [20]; rozmyślania zaś swoje o tem zamykał w następującem zdaniu: »świadoma klasa robotnicza organizuje całe moralne i umysłowe życie narodu, broni jego samoistności na zewnątrz, umacnia, rozwija i kształtuje wewnętrzne jego życie«... Więc na niej tylko, »na tem, co wytrzymuje miarę dalekiej przyszłości, co samo w sobie ma pewność, że przyszłość tę zrodzi, budować można myśl, która wychowa zdolne do walki i zwycięstwa pokolenia« [21].

---

[18] *Leg.* s. 134. [19] s. 5. [20] s. 95. [21] s. 164.

Ale Polska jest krajem i narodem rolniczym, w którym robotnicy stanowią nieliczny stosunkowo odsetek i nie mogą przeto mieć takiego znaczenia, jakie już zdobyli w Europie. Brzozowski zdawał sobie z tego sprawę, nie zachwiało go to jednak w przekonaniu. Polska całą przeszłością swoją wiąże się z Zachodem i jego śladem kroczyć musi; tam, na Zachodzie budowa nowego świata, nowego ustroju społecznego dokonywa się ręką robotnika, idzie z jego inicjatywy, bo leży w jego bezpośrednim interesie; podobnież i w Polsce nowy typ Polaka wykuwa się w klasie robotniczej. I chodzi o to, »aby między fabrycznym młotem, a chłopskim pługiem, między proletarjuszem-robotnikiem, a polską chłopską wsią« znaleźć mocne wiązadło. Więc »sprawcie, niech myśl urodzona w miejskiej klasie robotniczej zawładnie polskiem włościaństwem, niech skojarzy się z ziemią, przepoi jej oddechem, skąpie w słońcu, rozszerzy, uspokoi, stężeje, a stanie się rzecz niebywała: nowy lud, nowa moralność, prawo, kultura« [22]. I tej sprawie powinniśmy się poświęcić: »Gdyby to, co stanowi organizm polskiego życia, — wołał Brzozowski w optymistycznem upojeniu swoją wiarą w robotnika — stało się organizmem polskiej myśli, stanowilibyśmy dziś jedną z najbardziej zwartych, jedną z najbardziej heroicznych, najmocniej ciążących nad wolą kultur narodowych« [23].

Ale z tego skojarzenia socjalistycznych marzeń z patrjotyzmem — i więcej jeszcze z zapału, z jakim Brzozowski ideę swoją głosił, opierając ją nie na ustępstwach, któreby socjalizm i patrjotyzm wzajemnie sobie czyniły, lecz, przeciwnie, na spotęgowaniu obu kierunków w nadziei, że w zuchwałym locie swoim w przyszłość muszą koniecznie ze sobą się spotkać i ku jednemu celowi pędzić —

---

[22] *Leg.* s 64. [23] s. 155.

wynikało to niebezpieczeństwo, że zamiast syntezy: socjalizm *plus* patrjotyzm, mógł powstać chaos nihilistycznego rewolucjonizmu i nacjonalistycznej dzikości. Jeśli bowiem rzeczywistość rzetelniejsza i głębsza od tej, w której my żyjemy, ma się narodzić, jak niejednokrotnie zaznaczał Brzozowski, »z rozkładu dotychczasowego świata, dotychczasowego sposobu myślenia, widzenia, czucia rzeczywistości« [24], jeśli w tym celu zerwać trzeba ze wszystkiemi formami i nawyknieniami myśli naszej, »zawisnąć jak gdyby w próżni nieistnienia« [25], a potem nie tracąc odwagi iść naprzód — to oczywiście z tej próżni nieistnienia« bliską była droga do haseł, w połowie stulecia zeszłego wygłoszonych przez filozofa anarchizmu, Hercena: »niech żyje chaos i zniszczenie, *vive la mort*«.

Z drugiej strony, jeśli naród jest »organem prawdy«, to słusznym był wniosek Brzozowskiego, że niema »żadnego głębszego od tej rzeczywistości dla nas bytu« i »że uboższe i metafizycznie i myślowo są wszystkie abstrakcje, ukazujące nam byt niezmienny poza — czy ponadnarodowy« [26], — w takim zaś razie wszystko, co w jakiejś mierze potęguje siłę narodu, »co czyni nas społeczeństwem produkującem silniejsze, zdrowsze i bardziej usposobione do walki potomstwo« — to wszystko powinniśmy uznać, jako »głęboką, najgłębszą, prawdę« [27], tę prawdę przyjąć i w niej żyć, albowiem »chcemy Polski energicznej i śmiałej, groźnej i niebezpiecznej, o silnym wytrwałym temperamencie«... [28] Przyjęliśmy kulturę zachodnią i żyjemy nią, więc »przyjmujemy twarde, bojownicze, zaborcze życie zachodnie« [29], pamiętając, że cały europejski świat stworzyła »zdobywcza wola i chęć życia« [30].

Ten kult siły był stromą ścieżką, po której łatwo

[24] *Legenda* s. 179. [25] str. 178. [26] *Idee* s. 260. [27] ib. s. 259. [28] *Legenda* s. 574. [29] s. 575. [30] s. 574.

było z wyżyn filozofji pracy stoczyć się w odmęt nihilizmu i nacjonalizmu. Do kultu zaś siły dochodziło się logicznie przez Bergsona. »Jeśli istniejemy — streszczał myśl jego Brzozowski — to dlatego, że jest w nas twórczość bezwzględna, która dźwignęła nas z siebie i coś sama z sobą przez nas uczynić pragnie: jesteśmy stworzeni przez c o ś, by uczynić c o ś bezwzględnie głębokiego i nowego«[31]. Filozofja Bergsona jest w istocie swojej »wezwaniem do wytężenia wszystkich sił, do spojrzenia na życie własne, jako na »twórczość dźwigającą samą siebie«[32]. Ale co ma być celem wytężenia tego, Bergson nie powiedział — i w tem »dzieło jego jest niezupełne«[33]. Brzozowski poprawiał je, określając »olbrzymi wysiłek twórczy«, którego cząstką jest każdy z nas, wyrazem p r a c a, pracę zaś określał jako zrzeszenie się w celu stworzenia kultury pełnej. Czy było to jednak podstawą moralną dość silną, aby na niej budować życie? Nie. Widzimy naokoło siebie narody, niosące w imię swojej kultury niewolę i zagładę innym narodom i równocześnie widzimy i odczuwamy na sobie obrzydliwość rewolucji rosyjskiej, topiącej we krwi nieszczęśliwą Rosję i pędzącej ku Polsce i Zachodowi z Hercenowskiem hasłem zniszczenia i chaosu. I nie mógł Brzozowski własnej swojej myśli nie dostrzec na tej pochyłości.

---

[31] *Idee* s. 482. [32] s. 482. [33] s. 482.

VI.

IDEA KOŚCIOŁA.

Więc ojczyzna, a w niej ruch robotniczy nie były jeszcze tą »najgłębszą rzeczywistością«, której Brzozowski szukał. Nie wolno mierzyć ideału »żądzą siły, bogactwa, zwycięstwa, zdrowia« [1], którą on wlewa — i nie wolno apodyktycznie, prześcigając nawet Kanta, twierdzić, »że niema i być nie może żadnego świata, któryby istniał niezależnie od człowieka« [2], i że przeto człowiek stanowi sam o sobie i wszystkie jego »cele i zasady etyczne są względne« [3].

W jednej z ostatnich swoich rozpraw *(Etapy sentymentalizmu)* Brzozowski przytoczył zdanie Walter Patera, że jedyną pewną formą rzeczywistości jest tęsknota, ta »wysilająca się i spalająca w gorączce« [4] dusza człowieka. Człowiek jest »walczącą wolą«, żyje on »nie gotową rzeczywistością« w świecie, w którym nic stałego nie widzi — i w świecie tym stwarza siebie, »przyjmując nieszczęście, śmierć, ból, namiętność, myśl, rozpacz, jako organy tego stwarzania« [5]; rzadkie zaś chwile spokoju i wypoczynku są także walką, »są formą oporu wobec sił, które

---

[1] *Idee* s. 424. [2] ib. s. 339. [3] *Kultura i życie* s. 393.
[4] *Idee* s. 426. [5] s. 428.

w tej formie ujarzmić się dają«. To wszystko Brzozowski wyczytał i odczuł we Florencji w kaplicy Medyceuszów, w duszy rzeźb Michała Anioła. Kto zaś w tę głąb wszedł, kto wraz z mistrzem włoskim choć raz jeden zadrżał »przerażeniem i bólem przebudzenia się« [6], przechodzenia od snu do Syzyfowych trudów zmagania się z życiem, ten już zrozumiał, że »odnalezienie swej istoty w ruchu klasy robotniczej swego narodu», czyli filozofja pracy, jak ją wyłożył był Brzozowski, nie przynosi jeszcze rozwiązania dręczących nas zagadnień i nie daje człowiekowi ani dość mocnej podstawy moralnej, ani wyzwalającego spokoju. Ona nas czyni »etapem ewolucji, może tylko złudzeniem«; odpowiedź zaś, jaką nas wobec napastujących wątpliwości pociesza, że Prawda, za którą wzdychamy, na tem polega, »że ciągle z życia tworzymy jutro, i że to jutro żyć już nie przestanie« [7] — odpowiedź ta jest tylko wybiegiem.

Słowem, choć Brzozowski i pogłębił i uzacnił filozofję Bergsona, łącząc idee świata, życia i pracy, jednak p r a c a nie była jeszcze ostatniem słowem filozofji i nie mogła ukoić tej nieukojonej tęsknoty, którą określamy istotę duszy człowieka. Powstawała stąd konieczność oprzeć ideę pracy społecznej na idei społeczności szerszej, niż naród, niż ludzkość nawet, pojęta jako harmonja narodów — społeczności, usiłującej ideą Boga żywego objąć i ten świat i wszystkie możliwe światy, wnoszącej światło Boże w olbrzymi twórczy wysiłek życia, w ową *evolution créatrice,* w której się streszcza wszechświat. Społecznością tą jest, a przynajmniej chce nią być, Kościół powszechny. Człowiek zaś przejęty taką, jak Brzozowski, odrazą do wszelkiego subjektywizmu, zrywającego związek z życiem zbiorowem, nie mógł, jeśli chciał być w zgo-

---

[6] *Idee* s. 429. [7] s. 255.

dzie z sumieniem i z logiką, poprzestać w stosunku do katolicyzmu na antyklerykalnych dąsach, nie mógł nie spojrzeć na ideę Kościoła powszechnego z tem samem uszanowaniem, jakie dla niej żywił August Comte. Nawet w latach młodzieńczych, namiętne robiąc pod znakiem czerwonego sztandaru wycieczki przeciw wszystkim ustalonym powagom — nawet wtedy umiał Brzozowski korzystnie wyróżnić się od swoich kolegów, głupio zacietrzewionych sekciarzy — i uznać w katolicyzmie »jedną z najpotężniejszych konstrukcyj umysłowych, jakie kiedykolwiek istniały« [8].

Ale Brzozowski pozostałby wobec katolicyzmu na stanowisku chłodnego uznania, gdyby nie to, że, kierując się nienasyconą ciekawością swoją, spojrzał w ostatnich latach życia w stronę filozofji katolickiej i że zetknął się tam z kierunkiem modernistycznym i z pismami kardynała Newmana.

Głęboko przejęty pewnością, że niema żadnej prawdy objektywnej, i że jedynym sprawdzianem w filozofji jest czyn, jego ilość i jakość, Brzozowski kreślił swój krótki zarys filozofji czynu w epoce, w której, nie znając jeszcze ani pragmatystów, ani Bergsona, stawał jednak na tem samem, co oni, stanowisku wobec racjonalizmu. Widział w nim dowód ciasnoty widnokręgu duchowego. Racjonalistę złośliwie a trafnie określał, jako człowieka, »który wtedy dopiero czuje, że zwycięstwo jego jest zupełne, gdy już całkowicie nie rozumie, w jaki sposób myśli jego przeciwnik« [9].

Wszelkie dążenie traci moc twórczą — dowodził — z chwilą, gdy dojrzewa do racjonalnej logicznej formy: »co da się wypowiedzieć w sposób całkiem logiczny i przekonywujący, jest już martwe«... »Nadając myślom jakimś

---

[8] *Współczesna krytyka* s. 101. [9] *Idee* s. 350.

logiczną formę, stwierdzamy, że są one już wycofane z liczby twórczych sił historji«[10]. Myli się przeto racjonalizm, przypisując sobie znaczenie wychowawcze; »on wychowuje o wiele mniej, niż przypuszcza, w głębszem znaczeniu on wypacza tylko«[11] — wypacza, bo wstrzymuje pochop do czynu, nakłada kajdany na wolę, to bowiem, czego naucza, co podaje ludziom, jest logicznie zakończonym systematem, a więc czemś, co już nie może być przedmiotem zdobyczy, ani się urzeczywistnić, »dlatego właśnie, że już jest urzeczywistnione«... Racjonalizm jest metodą urządzania sobie życia przez zwycięzców, przez posiadaczy... »Nic logiczniejszego, niż feudalizm, z punktu widzenia feudalnej szlachty; nic logiczniejszego, niż prawodawstwo mieszczańskie, z punktu widzenia mieszczaństwa«[12]. Innemi słowy, w obrębie życia praktycznego racjonalizm jest logiką, która się rodzi z pojmowania życia »jako uporządkowanej eksploatacji«[13] — i w ślad za racjonalistyczną kulturą myśli posuwa się, jak cień, karjerowiczowstwo[14].

Tem, co siłę przekonań stwarza, nie jest rezonujący rozum, lecz uczucie. Znaczenie pierwiastkom irracjonalnym w duszy człowieka Brzozowski przypisywał ogromne. »Chociaż uczucie — dowodził — nie wyznacza środków działania, zato określa samo zadanie; w uczuciach wypowiadają się zagadnienia, jakie w stosunku do świata rodzą się w danej naturze ludzkiej; zadaniem zaś myśli — zrozumieć zagadnienia te, woli — wykonać«[15].

W przeciwieństwie do tego, oficjalna scholastyczna teologja dumnie ignorowała pierwiastek uczucia w religji; wiarę podawała, jako akt rozumu, i siłą dowodów rozumowych umysł ludzki ujarzmić chciała. Biorąc przeto

---

[10] *Idee* s. 430. [11] s. 443. [12] s. 430. [13] s. 455. [14] s. 455.
[15] *Współcz. krytyka* s. 125.

świat, jako bezwzględnie logiczny, nauka Kościoła niczem innem w oczach Brzozowskiego nie była, jak próbą i metodą urządzenia świata przez zwycięski klerykalizm. Wobec tego zapoczątkowane przez Leona XIII neoscholastyczne odrodzenie« mogło mieć pewną doniosłość z punktu widzenia polityki kościelnej, »naukowo jednak i filozoficznie posiadało ono — powtarzał Brzozowski za Mahrburgiem — znaczenie tylko czysto ujemne«...[16] Aż oto nagle z tej filozofji katolickiej, która podług Brzozowskiego, tak nędznie się przedstawiała w porównaniu do umiejętności i potęgi, jaką katolicyzm wykazał w zakresie organizacji życia, spadał promień olśniewającego światła; dzieła kardynała Newmana niespodzianie otwierały przed polskim postępowcem, wychowanym w złośliwem uprzedzeniu do wszelkiej religji i religijności, nowy nieprzeczuwany świat — i w osłupieniu, które wkrótce przechodziło w podziw i uwielbienie, Brzozowski zapytywał siebie, czy można katolicyzm traktować, jako dzieło ludzkie, »czy nie jest on »nadprzyrodzonym, nadludzkim faktem«[17].

Wielki kardynał stawał przed nim »jako jedna z najgłębszych dusz ludzkich«... »przynosząca nam świadectwo, jak zbudowany jest w swem wnętrzu duchowem człowiek«. »Jest to jedna — pisał Brzozowski — z najbardziej zdumiewających, najpełniejszych, nawskróś prześwietlonych wieści o człowieku, o duchu ludzkim dla człowieka i ducha«[18]. I tę wieść o niezniszczalności i nieśmiertelności duszy, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, głosił Newman »ze stanowczością i nieugiętością naocznego świadka«[19]. Bóg, przemawiający do duszy, był dla niego najgłębszą, z codziennego, bezpośredniego do-

---

[16] *Idee* str. 37. [17] *Pamiętnik* s. 36.

[18] Por. Przedmowę Brzozowskiego do Wyboru Pism Newmana w *Symposion* t. XIX. [19] ib. s. 18.

świadczenia znaną rzeczywistością, przed którą zacierał się cały świat zewnętrzny. Bóg ten, jak słońce, świecił na dnie serca Newmana — i kruszył się przed nim świętobliwy myśliciel w jasności widzenia swojego, którem, dzięki potędze genjusza i czarowi słowa, rozjaśniał i porywał tych wszystkich, w czyich duszach iskry pragnień wyższych tlały... »I widzenie to — słowa Brzozowskiego — wnika w nas, poraża, ale pozostawia raz na zawsze pewność rzeczy niewątpliwych, wspomnienie ich odmiennego, niż wszystko inne, dotknięcia«... [20] Więc nie jako filozof, lecz przedewszystkiem w postaci naocznego świadka, opowiadającego o Bogu i duszy, uderzył, pociągnął, pokonał Newman duszę i myśl Brzozowskiego. »Tacy jak on ludzie — przytaczał słowa pisarza angielskiego M. Arnolda — takie jak jego umysły muszą nas wprowadzać w stan zadumy, jak wobec cudu, jak wobec faktu wyższej, niż nasza, a harmonijnej natury« [21]. Umysł ten bowiem żywym był dowodem, iż »człowiek jest tak zbudowany, że dążąc do poznania siebie, odnajduje Boga«, a odnalazłszy, »poznaje budowę bytu, budowę prawdy, wrasta w nią myślą, jak jest w nią wpojony istnieniem« [22]. W osobie kardynała Newmana odkrywał Brzozowski najpiękniejsze wcielenie owej nieskończenie wysoko ponad wszelki racjonalizm wzniesionej potęgi irracjonalnego pierwiastka wiary, który wprowadza duszę w bezpośrednią styczność z nadnaturą. W twórczości kardynała widział on wyraz »trudnego do uchwycenia faktu, że na dnie duszy jest światło«, że pozostaje ono w łączności ze »słońcem niegasnącem«, i że dusza wie o tem, »wie prawdę o każdej rzeczy, która się jej ukaże«... [23], gdyż innych rzeczy, innej rzeczywistości, jak decyzje woli i akty moralne — niema, czyli rzeczywistość cała wyczerpuje

---

[20] *Symp.* s. 17. [21] *Pamiętnik* s. 80. [22] s. 166. [23] s. 167.

się dla każdej pojedyńczej duszy w jej stosunku do Boga. *My Creator and myself* — w tych słowach myśl tę formułował Newman.

Dusza jego stała się dla Brzozowskiego pochodnią cudowną, która dała mu zajrzeć w nieznane głębiny życia katolickiego. I zrozumiał on, że nie wystarcza powiedzieć o katolicyzmie, iż jest najtrwalszem z dzieł stworzonych przez nowoczesnego człowieka« [24], katolicyzm bowiem jest tem, czem był dla Newmana: »prawem życia umysłu ludzkiego« [25].

Co znaczą te słowa? jak mamy je rozumieć? Newman określał wiarę, parafrazując św. Pawła, jako uznawanie za istniejące tego, czego istnienia spodziewamy się lub pragniemy. Pragnienie jest w zakresie wiary najwyższą oczywistością — »oczywistością rzeczy, których wcale nie widzimy« [26]. Nie każdemu przeto wiara jest w równej mierze przystępną; trzeba być do niej przysposobionym: kto przysposobienia tego nie posiada, »odrzuci najsilniejszą oczywistość; kto je ma — przyjmie najsłabszą« [27].

Wiara, ta zwłaszcza, której naucza Kościół katolicki, sięga tak niezmiernie daleko poza sferę rozumu, że dowody rozumowe stają się dla niej czemś drugorzędnem, prawie zbytecznem. Przyjmujemy wiarę nie jako wynik dedukcji logicznej, lecz całą duszą; my jej duszą naszą przyświadczamy; w przyświadczeniu tem (tak Brzozowski tłumaczył wyraz *assent,* odgrywający tak wielką rolę w filozofji Newmana) skupiają się uczucie, wyobraźnia, rozum, wola, wszystkie moce jestestwa naszego. Stąd ogromna doniosłość »przyświadczenia«, jako czynnika poznawczego. W przeciwieństwie do założenia całej niemal kultury europejskiej, »że twierdzenia dowie-

---

[24] *Legenda* s. 80. [25] *Pamiętnik* s. 60. [26] *Symposion, XIX* s. 247. [27] s. 247.

dzione stanowią zasadniczy zrąb naszego życia umysłowego«[28], Newman podnosił nietylko w religji, ale i we wszystkich innych dziedzinach ducha, przyświadczenie, czyli indywidualny pierwiastek w myśleniu i poznawaniu i, czyniąc pierwiastek ten kamieniem węgielnym budowy swojej, »dokonywał gwałtownego skrętu w naszym sposobie widzenia« i stwarzał filozofję, która w epoce naszej powinnaby, według Brzozowskiego, spełnić to posłannictwo, które w swoich czasach spełniły teorjopoznawcze traktaty Kartezjusza i Bacona[29]. Przyświadczenie tak jest niezależne od dowodzeń, że choć brzmi to, jak paradoks, a jednak jest prawdą, — słowa Newmana — że »gdy dowodzenie jest najjaśniejsze, rola przyświadczenia jest najmniejsza, a gdy przyświadczenie jest uczuwane z największem natężeniem, dowody zacierają się«...[30] Czy znaczy to, — pytał Newman — że niema prawdy ani błędu, i że »każda rzecz jest prawdą, jeżeli jakiś człowiek uznaje ją za taką?«[31] Nie, nigdy. Ów paradoks wyjaśnia tajemnicę życia duchowego, świadczy o charakterze i ustroju myśli, o tem jej zasadniczem prawie, że promienie prawdy trafiają do niej przez medjum nietylko naszej intellektualnej, ale i moralnej istoty, czyli zbliżenie się do Prawdy tem jest trudniejszem, im bardziej życie nasze podlega panowaniu zmysłów: »Człowiek — według Newmana — odpowiedzialnym jest za wiarę swoją, ponieważ odpowiada za to, co kocha lub nie, za nadzieje swoje i poglądy, za to wszystko, od czego wiara jego zawisła«[32]. A zatem tą drogą do poznania Prawdy, którą daje wiara, jest doskonałość moralna, jest praca wyłącznie w tym kierunku skupiona. »Ci, których serce jest czyste, widzą Boga«. Kościół katolicki głosił i głosi to niezmiennie — i w tym sensie jest on »prawem życia ludzkiego«.

---

[28] *Symp.* s. 160. [29] por. s. 157. [30] s. 162. [31] s. 193. [32] s. 149.

Ale to nie wszystko. Im mniej znaczą, jako dźwignia życia, twierdzenia dowiedzione, tem bardziej przenosi się w życiu punkt ciężkości od intelektualizmu do strony moralnej; tem więcej waży wówczas w sferze tej każdy pojedynczy wysiłek i tem większem staje się znaczenie usiłowań i pracy zbiorowej. To także zrozumianem zostało w Kościele. Zrozumiano tam, że Prawda nie jest czemś takiem, do czego myśl o własnych siłach dochodzi; Prawda absolutna nie jest przywilejem tej lub owej jednostki, lecz spoczywa w powszechności kościelnej, którą rządzi i kieruje Duch Boży. Olbrzymia doniosłość faktu tego, na który Brzozowski zapewne nawet uwagi nie był zwrócił w pierwszej fazie działalności swojej, stała się dlań jasną pod wpływem obcowania z pismami kard. Newmana. »Rysem wyróżniającym — czytamy w jego *Pamiętniku* — myśl katolicką od innych postaci myśli, jest to, że najkonsekwetniej u z n a j e o n a życie nasze, życie konstruktywne ludzkości, Kościoła za organ Prawdy«. A właśnie do tego zmierzał Brzozowski, obrabiając swoją filozofję pracy. Idea pracy tłumaczy nam życie i świat; treścią pracy — pisał — »tworzenie rzeczywistości w stawiającym opór wewnętrznym i zewnętrznym żywiole« [33]; celem jej — dobro powszechne; kryterjum zaś tego dobra stanowią — Brzozowski wygłaszał to w *Prolegomenach do filozofji pracy* z niezostawiającą nic do życzenia wyrazistością [34] — dążenia i interesy proletarjatu, jako warstwy najbardziej upośledzonej i zarazem najbardziej »ożywczej siły świata«, uosabiającej moc piękna moralnego! Ale z tej drogi filozofja pracy staczała się prościutko w nizinę namiętności i nienawiści politycznych.

Brzozowski nie mógł tego nie czuć. Utwierdzamy

---

[33] *Idee* s. 373. [34] ib. s. 22'.

się w tem w miarę wczytywania się w jego pisma. Wskutek dziwnego pietyzmu dla osoby Marksa, dla własnych wspomnień młodzieńczych związanych z bezgraniczną czcią dla tego człowieka, on go poetyzował jeszcze nawet w jednej z ostatnich rozpraw swoich [35], wymownie kreśląc mękę jego »niezadowolenia ze wszystkich form działania«. Chyba jednak siebie, swoją duszę, nie zaś suchą, obcą wszelkiej religijności duszę Marksa, miał na myśli, gdy mękę ową odtwarzając, wyrażał się, że »nie znajdując dla siebie miejsca w żadnej z postaci gotowego życia, sięgamy głębiej, niż wszelki świat stworzony i ujmujemy życie w samej jego twórczej i dźwigającej siebie, jako całość, istocie«... [36] I w tym odwrocie swoim od świata gotowego, w tęsknocie, sięgającej poza formy jego, spotykał Brzozowski kardynała Newmana i dowiadywał się od niego, że prawdziwą definicją człowieka jest Kościół, »gdyż tylko fakt Kościoła odpowiada mu na pytanie: czem jest człowiek we wszechświecie, jak możliwem jest coś takiego, jak życie ludzkie«... »Kościół jest prawem życia umysłu ludzkiego«... i w Kościele szukać należy kryterjum dobra ogólnego, nie zaś w proletarjacie.

Ale nie oznaczało to, broń Boże, podporządkowania socjalizmu klerykalizmowi. Było to podniesieniem interesów i dążeń tak proletarjatu, jak każdej grupy ludzkiej, na wyższy poziom, do ideału społeczności, która organem się staje ducha Bożego, w której Bóg, według słów św. Pawła, jest »wszystkiem we wszystkich«. Idea ta, idea tak pojętego Kościoła jest »faktem zakorzenionym w samej idei człowieka«... »Człowiek jest niezrozumiałą zagadką bez Kościoła; życie ludzkie jest szyderstwem i igraszką, jeżeli Kościoła niema« [37].

---

[35] *Anti Engels* 1910. Przedrukowane w *Ideach*,
[36] *Idee* s. 376. [37] *Pamiętnik* s. 59—60.

Nikt tego tak głęboko nie odczuł, jak kard. Newman, a uczucie to głęboki znalazło oddźwięk w duszy Brzozowskiego. »Świat — pisał on — w jego (t. j. Newmana) widzeniu pozostawał jak gdyby pod ciężarem jakiejś katastrofy i byłby rzeczą nie do zniesienia, gdyby nie przekonanie, że przeciwko nadludzkiej, przekraczającej granice naszej odwagi, potędze zła wzniecił w nim i ugruntował sam Najwyższy potęgę równie bezwzględnie nadludzką i nadprzyrodzoną — Kościół« [38].

Rozprawy o katolicyzmie Brzozowski nie napisał, ale uwagi rozsiane po jego pismach zdumiewają nieraz głębokością wejrzenia w istotę świata, tak mu przed tem obcego. Intuicyjne objęcie idei Kościoła przeobrażało się w nim w widzenie — i w natchnieniu widzenia kreślił on słowa, któreby go postawić mogły obok głębokich teologów-myślicieli. W katolicyzmie dostrzegł on to, czego długo i daremnie szukał we wszystkich filozofjach: harmonijne zespolenie idei powszechności z afirmacją wiekuistego znaczenia i wartości każdej duszy, gdyż życie każdej »jest cząstką nieustannej walki, jaką prowadzi odkupiona ludzkość przeciwko szatanowi i grzechowi«... [39] W katolicyzmie »najgłębiej pomyślany uniwersalizm« złączył się z »poczuciem nieskończonej wagi, nieskończonej rzeczywistości każdej indywidualności«; każda indywidualność »stanowi równoważnik najwyższej i najpełniejszej rzeczywistości: Chrystusa, który ją odkupił«... Z takiego zaś skojarzenia uniwersalizmu z indywidualizmem wypływało zrozumienie ścisłego związku życia jednostki z życiem ogółu ludzkiego i ten zmysł do historji, którego dowody zawsze składał katolicyzm; on pojął, że życie indywidualne nie może być odrywane od zbiorowego powszechnego procesu, pojął, »że indywidualna

---

[38] *Pamiętnik* s. 168. [39] *Leg.* s. 342.

świadomość jest zawsze wytworem historji, i że w związku z historją jedynie samą siebie poznać i zrozumieć może; na tem zrozumieniu zasadniczej historyczności psychiki ludzkiej zasadza się wyższość filozoficzna katolicyzmu nad protestantyzmem i wszelkiemi teologjami wolnej myśli. Gdzie abstrakcyjna indywidualna myśl przeciwstawia się historycznej budowie katolicyzmu, tam zwycięstwo musi pozostać zawsze po stronie katolicyzmu«...[40] »Spinoza otworzył wielki świat — pisał Brzozowski w dzienniku swoim — Hegel — większy; Goethe jeszcze większy; katolicyzm jest wspanialszy, niż to wszystko; szerszy, potężniejszy, zawiera więcej możliwości«...[41] A zatem »zwrot od katolicyzmu do jakiejkolwiek bądź ze znanych mi form myśli i czucia jest upadkiem; zarówno buddyzm, jak Spinozyzm, Heglizm, czy Comtyzm: *lista perpetua*«[42].

Przejęcie się zaś ideą katolicką, jej dobroczynnem wychowawczem znaczeniem wywołało u Brzozowskiego coś, czego się najmniej po nim można było spodziewać: zadziwiającą pobłażliwość w poglądzie na katolicyzm w dziedzinie praktycznej, pobłażliwość, idącą tak daleko, że zacierały się przed nią różnice między ideałem chrześcijańskim a jego realizacją w kościele katolickim. W *Pamiętniku* znajdujemy długi ustęp o chrześcijaństwie, który śmiało odnieść można do katolicyzmu ze względu na to, że jedno i drugie nierozerwalnie ze sobą się łączyło w umyśle Brzozowskiego. Ustęp ten robi wrażenie naprędce skreślonego zarysu pisanego ręką człowieka, dla którego przestało istnieć wszystko, co jest pozachrześcijańskie. Chrześcijaństwo, wprowadzające człowieka w stosunek z Bogiem i życiem przyszłem, zasługuje na cześć najwyższą, jako świat o nieskończenie głębokiej budowie, w którym niczego nie brakuje; świat ten »najgłębiej

---

[40] *Leg.* s. 135. [41] *Pamiętnik* s. 102. [42] s. 90.

działa wewnątrz dusz naszych i przekształca tak myśl naszą i wolę, aby wyrastało z nich postępowanie odpowiadające podstawowym i zasadniczym warunkom naszego kulturalnego, społecznego życia«. Głęboka zaś harmonja między praktyką a teorją, czyli, mówiąc słowami Brzozowskiego, »między ziemskim, a niebieskim faktem chrześcijaństwa jest jakby stwierdzeniem jego prawdy«. Wszystkie formy życia, które wytwarza wola przez chrześcijaństwo wychowywana, są doskonałe — i widząc, jak chrześcijaństwo »wrasta tak bez reszty w ziemskie życie«, musimy uznać, »że człowiek jest chrześcijański, nadprzyrodzony, że nie może być myślany inaczej«[43]. Nic silniejszego nie mógłby napisać ściśle prawowierny katolik; ale Brzozowski nie był nim jednak. Ustęp powyższy nie może być uważany za ostateczne sformułowanie jego myśli; kłócą się z nim inne w tymże *Pamiętniku,* w których autor, podnosząc ogromne znaczenie katolicyzmu dla kultury, dodawał, że »katolicyzm, jako droga do świata nadprzyrodzonego, jest dla niego zamknięty«[44].

Wiara, według nauki Kościoła, jest aktem rozumu, ale rozumu oświeconego przez Łaskę. Łaska zaś oczywiście nie każdemu bywa w równej mierze udzielaną, trzeba na nią zasłużyć, czyli — używając terminologji kard. Newmana — aby wiarę przyjąć, aby do niej przylgnąć *(assent),* uczynić ją przedmiotem »assentymentu« swojego, t. j. przyświadczenia, należy przygotować do tego, przysposobić całą istotę swoją. Nie każdy jednak zgodzi się zgóry pozbyć się swoich antyreligijnych uprzedzeń, nie każdemu trafią do przekonania słowa Newmana, że gdyby danem było do wyboru »rozpocząć albo od wierzenia we wszystko, co zostaje w ten lub inny sposób podane do naszego uznania, albo od wątpienia o wszystkiem«, to

---

[43] *Pam.* por. s. 77—78. [44] s. 90.

należałoby lepiej przyjąć pierwsze«[45]. Ale pomijając nawet kwestję katolicyzmu, jako Prawdy absolutnej, nie wolno Polakowi zapomnieć, że »jako naród, jako formacja kulturalna, jesteśmy katolikami«[46], i że przeto katolicyzm jest »jednym z najszerzej i najgłębiej sięgających organów wychowawczych woli polskiej«, albowiem »każda wiara, która istnieje w jakimś narodzie, jest zawsze organem duszy tego narodu«[47].

Wynika stąd, że jeśli nie wierzyć, to przynajmniej znać powinniśmy katolicyzm: z punktu widzenia czysto poznawczych i kulturalnych interesów pożądanem jest, aby katolicyzm, »ten zdumiewający twór zbiorowej pracy narodów, był badany w sposób niemniej poważny, niż to się czyni z czysto indywidualnemi, mniej trwałemi ukształtowaniami«[48]. Niestety, na zbyt niskim poziomie umysłowym stoją w Polsce sfery nazywające się postępowemi, aby zdołały zmienić stosunek swój do katolicyzmu i wogóle do religji. »Bezreligijność myśli polskiej — wołał Brzozowski — jest zdolna doprowadzić do rozpaczy«[49]. Ale czyż lepiej dzieje się u nas wśród katolików wierzących, którzy recytując *Credo*, bezmyślnie załatwiają zagadnienia wszystkie, które katolicyzm prowadzi ze sobą?: »Przeciętny Polak katolik — słowa Brzozowskiego — mało lub wcale nie wie o tem, jak głębokim umie być katolicyzm, gdy się w nim szuka głębokości«... »Pierwszym pozorem w Kościele, rzucającym się w oczy, jest subordynacja, brak krążenia krwi i ducha«... I tę zasadę bezwzględnego posłuszeństwa oraz podporządkowania laików duchowieństwu przyjmuje ów Polak katolik z głupim zapałem, nie domyślając się, że nawet »w granicach tego posłuszeństwa Kościół posiada swoje kaplice

[45] *Symposion* t. XIX por. s. 220. [46] *Leg.* s. 586. [47] *Idee* s. 363.
[48] *Leg.* s. 42. [49] *Pamiętnik* s. 143.

dla samotników, krypty dla myślicieli, baszty dla rycerzy; to co orle, i to, co podziemne w ludzkiej duszy, znajduje tu schronienie. Istnieją całe systemy głębokich filozoficznych, artystycznych koncepcyj świata, które uzasadniają to posłuszeństwo Kościołowi, ale jednocześnie pozostawiają myśli indywidualnej bezgraniczny niemal przestwór dla spekulatywnych dociekań i intensywnej kultury ducha«[50]. I te jednak silne, niemal natchnione słowa nie świadczyły jeszcze, że Brzozowski już się nawrócił. Coraz bardziej pociągał go katolicyzm, coraz bliższemi stawały mu się jego głębie, w które się zapuszczał, zmagnetyzowany pełną poetycznego uroku i zarazem nieziemskiej powagi osobą kardynała Newmana, ale wiary wówczas jeszcze nie miał; świat nadprzyrodzony ginął przed okiem jego w niedostępnej mgle nieskończonego oddalenia, jednak nawet w tej mgle wydawał mu się bliższym, niż gdy go teologja ująć i w dogmatycznych formułach przedstawić usiłowała. »Gdybym był katolikiem — pisał w 1910 r. — nie ukrywałbym tego; uważam się za człowieka religijnego, ale wierzę, że ile razy wiara religijna jest sformułowana pojęciowo, staje się czemś zasadniczo antyreligijnem«[51]. Trudność, jaką ma umysł w przyjęciu takiej sformułowanej dogmatycznej wiary, rozumiał również kard. Newman, lecz »dziesięć tysięcy trudności — dodawał — nie stworzą jednego wątpienia«... Taka jednak wiara jest dziełem Łaski w pełnem znaczeniu tego słowa...

---

[50] *Legenda* str. 72. [51] *Idee* s. 360.

VII.

RELIGJA A KWESTJA SOCJALNA.

W przedmowie do książki swojej o *Ideach* Brzozowski streszczał ewolucję myśli swojej w zdaniu, że »moje ponadmarksowskie j a przyswoiło sobie kulturę romantyki polskiej«. Czemże był romantyzm u nas? W swojej najwyższej mesjanicznej postaci był przedewszystkiem afirmacją konieczności »przemieniania sfery polityki w sferę religji«, następnie był wiarą, że to właśnie stanowi posłannictwo Polski, wynikające z całej jej przeszłości — wreszcie wezwaniem był do stopienia się z tą przeszłością, z duszą Polski, której żywym organem powinna stać się każda jednostka polska: »j a i o j c z y z n a — t o j e d n o«.

I właśnie tego ostatniego uczepił się Brzozowski w tych latach twórczości swojej, gdy mu obcym był jeszcze świat religji. Mesjaniczna wiara w Chrystusowość Polski mało go pociągała, prowadziła bowiem do bierności, do cierpliwego wyczekiwania chwili, gdy »świat stanie się tak szlachetny, że ludzie będą żyli w nim bez wysiłku, mocą samego swego duchowego piękna«... »Wtedy — ironicznie parafrazował Brzozowski mesjanizm — znajdzie się miejsce i dla Polski na tym uduchowionym

globie«[1]. Tej cierpliwości i biernemu cierpieniu, które łatwiejsze jest, niż praca, przeciwstawiał on swoją filozofję pracy. A odnajdował ją już w *Kursie literatur słowiańskich* Mickiewicza, natchnionym dążnością do ugruntowania całego życia umysłowego, całego naszego duchowego istnienia w nieskończenie czynnem i głębokiem stopieniu się z narodem »jako wielkiem źródliskiem twórczości«[2]. Mickiewicz zaś wyprzedzić w tem miał i zwiastować tę życiotwórczą filozofję życia, która w oczach naszych staje się potężną dźwignią moralną — i Brzozowski wiązał go z tego powodu z Bergsonem i Sorelem. Co u Mickiewicza płynęło z uczucia i było intuicją, to Bergson i Sorel zdołali wyłożyć i uzasadnić, jako »doskonałe, ścisłe i niezbite samopoznanie myśli«[3].

Stworzyła nas przeszłość, historja — i w związku, w zrośnięciu się z nią przestajemy być punktem przejściowym ewolucji jakiejś, lecz nabywamy przeświadczenia, że jesteśmy »czemś niezaprzeczalnem, czującem swe prawa do istnienia w tym głębokim i potężnym świecie«[4], w którym zakorzeniła nas historja całą swoją mocą. Tym światem jest naród — nie ludzkość, lecz naród, jako cząstka, jako organ ludzkości, »b o n i e m a b e z n a r o d o w y c h, m i ę d z y n a r o d o w y c h o r g a n ó w d u c h o w e g o ż y c i a«[5]. Kosmopolitami, t. j. ludźmi »niezależnymi od słowa narodowego« mogą być tacy tylko, »którzy nigdy niczego do dna pełnie nie przeżywają, ludzie nie całkowici, bo dotknięci najstraszliwszą klęską wysychania samych źródeł człowieczeństwa«[6].

Ale przyjąć słowo narodu, zlać się z narodem, jako najgłębszą rzeczywistością, powinniśmy nie w imię nieuchwytnego jakiegoś, abstrakcyjnego prawa Bożego, które

---

[1] *Legenda* s. 514. [2] *Idee* por. s. 249. [3] s. 250. [4] s. 260. [5] s. 251. [6] s. 251.

naród ma urzeczywistnić, jako naznaczone mu z wyżej powołanie. Na tem poprzestawał mesjanizm. My powinniśmy, zdaniem Brzozowskiego, pójść dalej i zrozumieć, że owem prawem Bożem jest »bezwiedny, lub nawpół bezwiedny, proces ekonomiczno-społeczny«, który dokonywa się w narodowej miazdze, która ma wyraz swój w dążeniach klasy robotniczej, i którego ideałem jest kultura pełna, dostępna wszystkim. Stopić w jedno z procesem tym »trawioną przez niemoc, lecz niezawodną wolę kultury«... »uczynić ze wszystkich drgnień woli polskiej jeden potężny organizm, ustalić w nim duszę żywą, roztoczyć potężny plan bohaterskiego i twórczego życia przed łamiącą się samotną myślą — oto są postulaty najbliższe. najistotniejsze zadania myśli naszej i kultury«...[7] »Dzieją się dziś — wołał Brzozowski w zachwycie przed wizją, którą już brał za rzeczywistość — rzeczy olbrzymie w ludzie, zmienia się psychologja i struktura polskiej wsi, narodził się potężny, świadomy działacz historji w polskim robotniku; przecież to jest nowy, na niczyje oczy niewidziany, niebywały fakt«...[8] To nie marzenie, to żywa prawda: naród się stwarza, szuka dla siebie myśli — wyrazu, powstaje w naszych oczach z miazgi bezkształtnej ten poprzez wieki trwać mający twór, nowy fakt dziejowy; nie urojenie, nie myśl, — lecz życie, nasze życie«... Życiu temu nadajmy trwanie, wszak »historję ludzie tworzą, i oto jest moment, w którym zawiązują się pęki, dojrzewać mające stulecia«[9].

Ale odnalezienie siebie, istoty swojej, w ruchu klasy robotniczej swego narodu nie stało się dla myśli Brzozowskiego, jak widzieliśmy, ostateczną przystanią i ukojeniem. Tak pełna powabu dla niego idea narodów, współpracujących w zbiorowem dziele ludzkości, była w ra-

[7] *Legenda ml. Polski* s. 124. [8] s. 63. [9] s. 64—65.

żącej sprzeczności z rzeczywistością. Narody nie są nutami w akordzie, jak tego chciał Krasiński, nie harmonję tworzą, lecz rozdźwięki i zgrzyty. Nawet wspólny znacznej części warstw robotniczych we wszystkich narodach i państwach ideał socjalistyczny nietylko narodów tych i państw, ale nawet stronnictw socjalistycznych nie połączył w jedną ponadnarodową, ogarniającą ogół ludzkości całość, przejętą celem stworzenia kultury pełnej. Więc, czy nie należałoby idei narodowej wzmocnić wyższym pierwiastkiem, przeistoczyć ją w ideę religijną, oprzeć na idei powszechnego Kościoła? W tę stronę skierowywały Brzozowskiego tak rozmyślania, jak i gorzkie doświadczenia życiowe.

I na tej drodze spotykał się on z twórczością i duszą człowieka obdarzonego potężnym genjuszem religijnym, dla którego »własne jego życie było naocznością nadprzyrodzonego świata«. Kardynał Newman tak żywo czuł i tak wyraźnie słyszał w duszy swojej głos Stwórcy, że ani krytyka historyczna, ani wywody filozoficzne nie były w stanie obalić tego najwewnętrzniejszego w nim doświadczenia: »miało ono miejsce nie przed wiekami w Palestynie, lecz właśnie tu, w nim samym, we własnem jego życiu« [10]. I właśnie to uderzyło i do głębi wstrząsnęło myśl i duszę Brzozowskiego. Zrozumiał on, że wobec ludzi tego rodzaju, co Newman, przestaje być gruntem pewnym ten naukowy pogląd na świat »założeniem którego jest, że życie nasze jest procesem, z którego może wartość wyrośnie« — pogląd ograniczający życie to zakresem ziemi i w tym ciasnym obrębie zabawiający nas wiarą w jakiś postęp — jako treść i cel dziejów. Jedno z dwojga: albo teorja czyli religja postępu, albo Newman, gdyż jedno z drugiem pogodzić się nie da. Chcemy wierzyć i wie-

[10] *Idee* s. 478.

rzymy w siebie jako w fazę postępu — pisał Brzozowski — gdyż inaczej »nie moglibyśmy znieść poczucia własnej bezwartościowości«. Wiara zaś w postęp usuwa to poczucie, wyzwala nas z niego, ale zarazem rozluźnia ona, nawet ignoruje związek między życiem umysłowem, i życiem moralnem. Głosicieli bowiem owej wiary nie obchodzi moralna wartość człowieka, byleby tylko wyznawał doktryny »postępowe«, był wrogiem »reakcji« i zapisał się do jednego z postępowych stronnictw politycznych. W przeciwieństwie do tego religja, którą wyznawał Newman, stawia jednostkę w żywym stosunku do żywego Boga, spaja w nim w ścisłą jedność obie dziedziny życia i od jego wartości moralnej uzależnia realizację tej prawdy, do której wzdychamy w najlepszych i najwyższych chwilach istnienia naszego. Na miejscu automatyczności postępu stawia ona trudy i zasługi w walce z żywiołem w sobie i za sobą — i filozofję pracy, którą tworzył Brzozowski, podnosi i wywyższa, czyniąc z niej filozofję współpracy człowieka z Bogiem.

I w tem się utwierdzał Brzozowski coraz głębiej. Ale jak religję, zwłaszcza zaś religję Newmana tak ekstatycznie zapatrzoną w świat zaziemski i tak całkowicie odrywającą od znojów i bólów życia społecznego, pogodzić z tem żywem przejęciem się niedolą warstw upośledzonych i z tym gwałtownym, nie znającym kompromisów rewolucjonizmem, który pochłaniał Brzozowskiego od młodości i cechował całą jego działalność?

W rozprawie swojej o krytyce literackiej w Polsce Brzozowski zajął się i moją osobą, kilka złośliwych stronnic poglądom moim poświęcając; nazwał je »odstręczająco płytkiemi«, określał zaś jako »transpozycję etyczną obecnego społecznego ustroju«. Ale — pytamy — czy transpozycja taka nie jest logicznym, nieuniknionym wynikiem stosowania poglądu religijnego do kwestji społe-

cznej? Uznajemy, że obecny porządek jest zły; pragniemy zmian, nawet przeobrażeń, lecz zarazem wiemy, że przeobrażenie w tych rozmiarach, jakich żąda socjalizm, nie da się dokonać bez gwałtownych wstrząśnień. I czując grozę zbliżającej się burzy, rozumiemy, że jeśli nie zażegnać, to ją złagodzić mogłyby tylko wspólne wysiłki jednostek prawych, rozumnych, silnych. Więc chcielibyśmy ich mieć jaknajwięcej; potrzebujemy charakterów wielkiej miary, a widzimy i wiemy, że nie mogą one wyrastać na gruncie urobionym przez filozofje deterministyczne, które, czyniąc człowieka przelotnem zjawiskiem wielkiego procesu, zjawiskiem bez wolnej woli i odpowiedzialności, tem samem zwalniają go od obowiązku pracy nad sobą. Determinizm czynnikiem jest upadku i zwyrodnienia, »nie podkopuje on — słusznie o nim powiedział Brzozowski — zmysłu prawdy tylko w mało konsekwentnych, a więc i mało obiecujących, mało wartościowych głowach«[11], — jednak pomimo to tkwi on w osnowie wszystkich teoryj mieniących się postępowemi. Bez względu przeto na stosunek nasz do nauk i prądów przewrotowych, powinniśmy zwalczać ich podłoże filozoficzne. Na tem stanowisku stał jeden z najszlachetniejszych myślicieli wieku zeszłego, Karol Secrétan — i jego sobie za przewodnika w filozofji, szczególnie w zakresie wzajemnych stosunków religji i kwestji społecznej, obierałem.

I w tym kierunku poszedł i nie mógł nie pójść Brzozowski od chwili, gdy poczuł, że wobec takich postaci, jak Newman, tracą grunt pod nogami wszelkie naukowo postępowe poglądy na świat. Ale w tym kierunku idąc, idzie się od rewolucjonizmu właśnie ku owej »transpozycji etycznej obecnego ustroju społecznego«, którą Brzozow-

[11] *Głosy wśród nocy* s. 15.

ski ośmieszył był we mnie... W miarę lat coraz głębiej uświadamiał on sobie ogromne znaczenie, jakie ma dla życia zbiorowego poziom moralny człowieka w jego codziennem istnieniu, w sferze spełniania tych codziennych obowiązków, które w atmosferze współczesnej polskiej, zarówno na tle postępowo przewrotowych marzeń, jak i dekadenckiego lubowania się sobą, wydają się czemś obojętnem, godnem pogardy, albo nawet musem przykrym, przeciw któremu bunt podnosić należy. »Trzeba pamiętać — pisał Brzozowski w zakończeniu swojej książki o *Ideach* — że nie myśl nasza, lecz życie codzienne właśnie jest pierwszą i niewątpliwą naszą twórczością«. Studja, umieszczone w książce tej, zawierającej najgłębszą treść jego myśli, nazywał »dziennikiem rekonwalescencji«, która zmierzała ku uznaniu ostatecznego, najwyższego sprawdziana w słowach: »*qui facit veritatem venit ad lucem*«... »Chodzi nie o to — pisał w *Głosach wśród nocy* — jak mam myśleć, bym śmiał i mógł świat cały powoływać na sąd ze mną, ale jak mam żyć, stwarzać swój dzień jutrzejszy, by, gdy wypadnie mi oprzeć się na myśli mojej, nie opuściła mnie wiara w jej rzeczywistość« [12]. Wiara zaś w chwili stanowczej opuści każdego, kto niegodnym jest myśli, której służy, albowiem wierzyć znaczy urzeczywistniać to, co przedmiotem jest nadziei.

Brzozowski wierzył w swój naród i sprawę jego łącząc z wyczekiwanym wielkim, powszechnym przewrotem społecznym, oddawał ją w twarde, spracowane ręce robotnika polskiego. Ale czy robotnik dlatego ma zwyciężyć, że posiada wyrobioną umiejętność natężonej pracy i, że przy odpowiedniej kulturze umysłu zdolnym będzie tworzyć życie bogatsze, pełniejsze, niż to, którem my dziś

---

[12] *Głosy* s. 50.

żyjemy? Nie, to nie wystarcza — i w przededniu śmierci Brzozowski tak od robotnika, jak od każdego, komu drogiem jest odrodzenie narodu, żądał, aby pracę uzacniali i oświetlali ideałem świętości: »Trzeba wziąć w duszę własną wszystkie strumienie duszy narodowej, chronić ją przed zamulaniem, korzeniami wszczepić się w całą ziemię«... »i zrozumieć, że świętość duszy jest tą siłą, która wolę utrzymuje i stwarza«.

Wahałbym się jednak twierdzić, że słowa te oznaczały zakończenie ewolucji duchowej Brzozowskiego. W chwili, gdy je kreślił, były raczej wyrazem nastroju, który go z dniem każdym coraz głębiej ogarniał. Zanadto jednak przejął się był za młodu sprawą robotniczą, aby mógł łatwo zerwać z przeszłością. I nie doszedł z tego powodu do zupełnego zharmonizowania religji z aspiracjami swojemi społeczno-patrjotycznemi, choć własna jego filozofja pracy powinna była stać się łącznikiem między jednem i drugiem. Nie doszedł, bo pociągnęło go w religji to, w czem się ona z zagadnieniami społecznemi spotykała, t. j. idea powszechnego Kościoła, czyli doskonałej społeczności, ale zamkniętą, jak sam wyznawał, została droga do świata nadprzyrodzonego. Zdaje się jednak, że powoli pod czarownem dotknięciem kard. Newmana rozwierały się przed nim podwoje owego świata. »Jego książki — pisał Brzozowski — są dla mnie jakby żywym, nieskończenie przekonywującym, opanowującym światłością głosem. Czytanie ich już jest zlewem światła i spokojnie ufającego rozumu. Być może nie dojrzeję nigdy do momentu, w którym potrafię spokojnie opowiedzieć, co zaszło w głębokich warstwach mego umysłu i woli za wpływem Newmana. Lubię jak zaklęcie te trzy litery J. H. N. [18]. Są one dla mnie jakby przypomnieniem.

[18] John Henry Newman.

Nie sądzę, aby Plato przedtem był dostępny dla mnie, nie sądzę, aby dostępne dla mnie były ciche, głębokie, oceaniczne i międzygwiezdne regjony poezji. Wszystko to zawdzięczam Newmanowi« [14]. I więcej jeszcze zawdzięczał: szczęśliwą jasność chwil, w których wiara spływała w jego znękaną duszę. Nikłą może była ta wiara, jak się sam z tego spowiadał [15], odwagi wytrwania przy niej nie widział w sobie, tak wielką była »przemoc zimnych godzin sceptycyzmu«, takim ciężarem przytłaczała go przeszłość »pełna błędu i słabości«. Ale tem serdeczniej błogosławił spokój, który mu przynosiło obcowanie z »potężnym dobroczyńcą«, Newmanem. »Niech błogosławione będzie imię nauczyciela mego i dobroczyńcy. Prawie lękam się, że go znieważam przez to powiązanie mojej biednej duszy z jego światłością. Nie śmiem pisać więcej, nie śmiem snuć w słowach tego wątku — modlitwom jego przyszłość moją, duszę moją składam, ducha opiekuńczego o wstawiennictwo proszę, o rozumiejące miłosierdzie i ożywiającą siłę. Wierzę w jego istnienie, wierzę, że żyje on w błogosławionej dziedzinie potężnej budowy, wierzę w moc wstawiennictwa, w błogosławioną siłę modlitwy i obcowania« [16].

---

[14] *Głosy* str. 284. [15] *Pamiętnik* s. 145. [16] ib. s. 147.

VIII.

»KSIĄŻKA O STAREJ KOBIECIE«.

Wyniki rozmyślań swoich, swoją filozofję Brzozowski ilustrował obrazami z życia. W tym celu napisał kilka powieści. Powieść współczesna staje się — dowodził on — dzięki szerokim kołom czytelników źródłem informacji społeczeństwa o własnem swem życiu i zarazem »sądem jego o sobie«, jego »myślą teoretyczną i praktyczną«, u nas zaś to znaczenie powieści wzrasta tem bardziej, »że naukowa, filozoficzna myśl nasza pozostaje udziałem nielicznych i wiedzie żywot suchotniczy«[1]. Ale chcąc być sprawiedliwym w ocenie powieści Brzozowskiego pamiętać trzeba, że w pracy tej kierowała nim obok popędu artystycznego konieczność zarobku. »Sądzę, — wyznawał w liście do przyjaciela — że jest pewna słuszność w domaganiach się, bym przedstawił pełne *organon* mojego myślenia; myślę, że uda mi się beletrystyką wywalczyć materjalną podstawę dla takiej gruntownej pracy«[2]. Wobec wyznania tego niema czego się dziwić, że miewał gwałtowne ataki pesymizmu co do wartości tej swojej beletrystyki. I pesymizm był słuszny.

---

[1] *Współczesna powieść polska* s. 4.
[2] *Głosy wśród nocy*, Przedm. s. XXVII.

Powieści jego pomimo uderzających nas i gęsto rozsianych błysków genjalności wadliwe są w budowie, dezorjentują i nużą uwagę naszą, utrudniają pochwycenie myśli przewodnej. Pomijam je z tego powodu, zatrzymując się tylko nad ostatnią, niedokończoną, wydaną po śmierci[3] *Książką o starej kobiecie,* w której charakterystycznie się odbił stan duszy autora w ostatnim okresie jego życia.

»Może być sensacyjną« — pisał on o powieści tej. I niezawodnie sprawiłaby sensację, gdyby doprowadzoną została do końca. Brzozowski określił ją, »jako gwałtowny atak na idealizm w polityce«, rozumiejąc pod tem marzycielstwo, pozbawione gruntu pod sobą. Ataku zaś dokonywał w imię tej »pozytywnej wartości życia«, którą widział w skojarzeniu ideału społecznego z uczuciem patrjotycznem — i w imię tego dostawało się w powieści rozmaitym »świętościom«, a natomiast wiele rzeczy »potępionych«, »reakcyjnych« ukazuje tam — jak się wyrażał — swoją *rationem essendi*[4].

Tłem do książki są dzieje Aleksandra Zajączkowskiego, rewolucjonisty, który dla celów partyjnych brał udział w zabiciu kuzyna swego, inżyniera, przyczynił się do sprzątnięcia ze świata podejrzanego o szpiegostwo towarzysza i był sprawcą udanego zamachu na jakiegoś podpułkownika. Wkońcu sam przez swoich zamordowany został. — Życie jego, jak i wielu innych Polaków, to »tragiczna i błazeńska łamigłówka: gdzie jeden czyta rycerz, ktoś inny widzi zbrodniarz; gdzie wczoraj modlono się przed świętością, dziś natrząsają się nad głupotą lub plwają na obłudę«...

I odbywa się nad nim pośmiertny sąd. Pierwszy

[3] W *Widmach moich współczesnych,* Lwów 1914.
[4] ib. — w przedmowie wydawcy.

przemawia socjalista Zbaraski, świetnie skreślony typ idealnie tępego sekciarza, wyznającego w prostocie ducha, że książka Marksa, »ta wielka, największa książka myśli za nas wszystkich«. Wszystko, co Zbaraski mówi, jest nieświadomą, ale tem bardziej miażdżącą krytyką partji socjalno-demokratycznej, jej poziomu umysłowego i moralnego, jej występów praktycznych. On zdaje sobie sprawę z tego, że Aleksander zginął bez winy, że padł ofiarą pomyłki partji — ale cóż stąd, czy pierwszy to człowiek, który tak ginie. A zresztą śmierć jego była jednym z epizodów owej martwej rewolucyjki z 1905 roku, którą na prowincjonalnej scenie się odbyła. Więc nie warto myśleć o niej ani o jej ofiarach. »W tę całą historję, w tę — jak wy ją tam nazywacie — rewolucję, ja od początku duszy nie wkładałem, nie obiecywałem sobie po niej nic« — i nic go nie obchodzi, że jakiś tam Aleksander Zajączkowski w nią się wplątał i nie wyplątał. Nikt na wysokość wielkiej powszechnej rewolucji wznieść się wówczas nie zdołał. Aleksander zaś był sobie »czemś w rodzaju nowoczesnego polskiego Chrystusa i nie umiał oswoić się ze zdrową brutalnością życia«.

Umieją to — według Zbaraskiego — tylko Rosjanie; realizm stanowi ich specyficzną właściwość i oni jedni, dzięki temu, »są dziś najpostępowszą formacją umysłową w świecie«. Polskość o tyle jest coś wartą, o ile ją uznać zechce Rosja. Niegdyś Hercen spotkał na bankiecie w Paryżu Mickiewicza; wieszcz polski wydał się patrjarsze rewolucji rosyjskiej przedstawicielem jakiegoś konającego świata. Ach, jak cierpieć musiał Hercen — zastanawia się Zbaraski, — przy zetknięciu się swojem z takim polskim reakcjonistą, o którym napisał potem kilka stronnic w pamiętnikach swoich! Ale jeśli Polska nie zaginie, jeżeli pojedna się z nowoczesnym światem, »ten fragment pamiętników Hercena pozostanie bodaj jako najgłębszy portret

Mickiewicza«... I dzisiejsi następcy Hercena spoglądają na nas, jako na śmiertelnie chorych ludzi. Mają słuszność. Powinniśmy leczyć — rozmyśla pan Zbaraski — chorobę swoją i zaczerpnąć uzdrawiającego powietrza, które niesie nam Rosja. Miejmy odwagę wyznać, że i Katarzyna i Mikołaj, choć nie byli sympatycznemi narzędziami postępu, jednak spełnili dla nas »najkonieczniejsze dzieło«, wpychając gwałtem schorzałe ciało Polski w tchnący młodością i świeżością organizm rosyjski. Naszym najniebezpieczniejszym, bo wewnętrznym wrogiem jest patrjotyzm — i rozmaite patrjotyczne naleciałości były największą w oczach Zbaraskiego winą Aleksandra.

Jednak grzech ten wybacza Zbaraski komuś, kto właśnie iskrę patrjotyzmu rozniecił w duszy Aleksandra. Dlaczego? Bo ten przyjaciel Aleksandra, Teofil, napisał komentarz do trzeciego tomu *Kapitału i Pracy* — i komentarz ten raczył pochwalić Bełtow, największa powaga w obozie rewolucyjnym rosyjskim. To jedno wystarcza do zmazania wszystkich grzechów Teofila wraz z patrjotyzmem. Świetną w naiwności swojej charakterystykę jego daje Zbaraski. »Rzecz to dziwna, — wyznaje on — że nawet na takim umyśle pochodzenie narodowe zostawia ślady«... »Teofil rozczytywał się w jakimś Starowolskim, Grochowskim«. Nie dość tego: »Wyobraźcie sobie, że znał się na herbach, a umiał do gorączki i krwotoków spierać się o zjazd w Wiślicy«... Dziwactwo swoje posuwał do tego stopnia, że twierdził, iż »niepodległość Polski nawet w epoce kapitalizmu da się pogodzić z dążnościami rozwoju ekonomicznego« — i wogóle »myśleć umiał tylko w związku z Polską« — o Polsce zaś takie wygadywał nieraz rzeczy, że »gdyby brać to poważnie, musiałbym zwątpić, czy pozostał on wierny klasowemu punktowi widzenia«... Słowem, polskość stłumić w nim miała wrodzony genjusz: »gdyby nie to, że urodził się on

Polakiem, Teofil, jestem przekonany, mógłby wznieść się na ten sam, co i Bełtow, poziom«.

Zbaraski to typ, ale typ przedstawiony w karykaturalnej postaci. W osobie jego ośmieszył Brzozowski swoje własne młodzieńcze zapały i śmiechem tym chłostał szeroko u nas grasującą chorobę. Gdzie jej źródła? Co mogło nietylko tępego Zbaraskiego, lecz tylu innych rozumniejszych i szlachetniejszych od niego ciągnąć w stronę Wschodu? Porwał ich rosyjski Wschód szerokim rozmachem myśli, jej prostolinijną śmiałością, »idącą prosto przed siebie ściśle logicznym szlakiem«, a ten rozmach, ta śmiałość, to nie rachowanie się ani z dziedzictwem historji, ani z warunkami teraźniejszości czyż nie były dowodem, że właśnie Rosja powołaną była do nowego ukształtowania świata? Zdaje się, że tak właśnie myślał Brzozowski w swoich młodych latach i pogląd ten swój czy uczucie poddał ścisłej analizie niedługo przed śmiercią, w *Głosach wśród nocy*[5]. »Myśl rosyjska — czytamy tam — nie związana z żadną działalnością praktyczną, nie złamana jeszcze przez zawody, tylko w odległości pewnej widząca groźny los i walkę, staje się bezinteresowną i nieustraszoną. Nie jest związana z żadnym dogmatem, żadnym celem; szuka«. Stąd owa prostolinijność, ów absolutyzm w określaniu ostatecznych celów; ideałem kierującym jej wysiłkami jest, mówiąc stylem Brzozowskiego, »istnienie poza historyczne«, czyli niemożliwe w warunkach historji — ideał oderwany, nie dający się urzeczywistnić. Zamiast chcieć budować życie, indywidualista rosyjski dochodzi do całkowitej negacji życia. A jednak wyklinając swoje społeczeństwo, swoją

[5] W rozdziale *Kryzys myśli rosyjskiej*. To samo zagądnienie rozbieram w książce mojej *»U Opoki mesjanizmu«* i w *»Die Grundprobleme Russlands«*.

historję, cały porządek świata, ci ludzie instynktem czuli i czują, że miejsca dla nich poza Rosją niema, że nigdzie indziej żyć nie potrafiliby, gdyż tylko na tle rosyjskiej pierwotności swobodnie rozhulać się może ich marzenie, któremu w unormowanych przez prawo stosunkach Zachodu ciasno jest i duszno, i wzdycha to marzenie stamtąd do ojczystej ziemi i ojczystego bezładu, bo o ileż to łatwiej dawać sobie radę z biurokratyczną samowolą, niż z biurokratycznym legalizmem...

I w ten sposób antypaństwowa i anarchiczna inteligencja mimowoli służyła państwu, »była organem tego życia, którego dziejowa, praktyczna wola wypowiadała się na zewnątrz przez państwo i rząd«... »o ile Bielińscy, Hercenowie tworzyli e n e r g j ę r z e c z y w i s t ą, wcielała się ona przez medjum woli Mikołaja«. Narzędziem rządu i państwa stawała się inteligencja także przez literaturę, dzięki genjalnym kreacjom pisarzy rosyjskich, które budziły w Europie zainteresowanie, podziw, nawet miłość Rosji: »Gorkij torował drogę Izwolskiemu«. Wreszcie pamiętać trzeba o tem, że prawdziwą rzeczywistością człowieka, według głębokiej uwagi Brzozowskiego, »siłą, która określa jego przyszłość, n i e j e s t t o, c o o n m y ś l i, ale to, c z e m j e s t o n w s w y c h i r r a c j o n a l n y c h p o ż ą d a n i a c h i p o p ę d a c h«. W tej zaś irracjonalnej wewnętrznej istocie Rosji głęboko utkwiły wyniesione przez słowianofilów rosyjskich, jako dźwignia jej dziejów i jej duszy, dwie siły, dwie zasady: prawosławie i autokratyzm. Stąd ewolucja inteligencji rosyjskiej ku państwowości. Brzozowski wygłosił twierdzenie, nie popierając go jednak żadnemi dowodami, że w Rosji już się rozpoczął zwrot »tego samego rodzaju, jaki dokonał się w Niemczech od Kanta i Schillera do Bismarcka«... Dominująca dotąd w życiu rosyjskiem »psychologja abstrakcyjnego buntu i protestującego senty-

mentalizmu ulega rozkładowi i rozbiciu«, natomiast zaś powstaje kulturalna i jednocześnie państwowa inteligencja« i wskutek tego »tworzy się zawiązek nie znoszonego już przez naród, ale tworzonego przez naród państwa rosyjskiego; rozpoczyna się nowy okres rosyjskiego istnienia«.

Dopiero przyszłość rozstrzygnie, czy Brzozowski się nie pomylił. W każdym razie przez głowę Zbaraskiego i jemu podobnych nie przeszła nigdy myśl, że rewolucyjne i opozycyjne pierwiastki w Rosji zamaist osłabić, mogą wzmocnić państwowość i mogą być przez nią wyzyskane dla jej własnych celów. Tem mniej zastanawiali się nad tem, że to nowy motyw »każący nam potęgować, wzmacniać, rozwijać siłę naszej świadomości narodowej«, że »wzmożeniu siły rosyjskiej tylko wzmożona nasza moc dotrzymać zdoła w dalszem dziejowem życiu«. Tych panów magnetyzowała nihilistyczna bezwzględność rewolucjonizmu rosyjskiego, żywili dla niej bałwochwalczą cześć, upatrywali w niej dowód siły, która wszystko złamie — i sile tej chcieli poddać Polskę. W tym względzie — wracamy do powieści — Aleksander Zajączkowski nie był narzędziem podatnem — i stąd szła niechęć, którą Zbaraski zabarwił swój sąd o nim, pomimo iż wiedział, że był bez winy. Na punkcie »klasowości«, jak się dowiadujemy ze słów Zbaraskiego, Aleksander umiał nawet przelicytować innych agitatorów, ale zarazem był jakiś niespokojny, niezadowolony z siebie, nie powtórzyłby za Zbaraskim, że książka Marksa myśli za niego, i niezdolny do ślepego ugięcia się pod dyscypliną sekciarstwa, instynktowo szanował obce mu przekonania i indywidualności. Towarzysze nazywali to sofisterją. I »sofisterja« ta powoli nadwerężała jego pierwotny zapał, czyniła go zaś podejrzanym w oczach towarzyszy; nie umieli powiązać »sofisterji« z jego rewolucyjną działalnością. Więc to

prawdopodobnie szpieg — wnioskowali. I jako szpiega zastrzelono go w zasadzce.

Po sądzie tępego socjaldemokraty przychodzi kolej na sąd matki, ale nie nad synem, lecz nad tymi, co go zwiedli. Jest to jedna z najsilniejszych rzeczy, jakie z pod pióra Brzozowskiego wyszły, wyraz tragedji duszy polskiej, doprowadzonej do obłędu walącemi się na nią ciosami, wstrząsająca skarga na Boga i ludzi ze strony kobiety, która przeżyła i przecierpiała 63-ci rok. Straszne wspomnienia ze strasznego roku splatają się w jej monologu z obrazami poniżającej nędzy materjalnej, w którą pogrążył ją ów rok. Pozostał jej syn jedynak, wychowuje go, jedno mając na myśli — ochronić od wrażeń i uczuć, które zgubą się stały jego ojca: »czy mało było szubienic, nieszczęścia; czy nigdy, nigdy nie wolno nam będzie matkom odetchnąć«... Aż niespodzianie staje przed nią widmo przeszłości: dostrzega na słupie jakimś naklejony papier, a na nim wyraźnie wypisane wielkiemi literami drukiem: »niech żyje Polska niepodległa«; szał przerażenia ją chwyta, zdziera »papierzysko«, pędzi do domu, pali. Z podwojoną gorliwością pilnuje odtąd syna. Daremnie. Wpada on w ręce jakichś nieznanych ludzi. Wprawdzie nie o ojczyźnie mówią oni, ale o jakimś porządku nowym na całym świecie, o jakiemś rozumnie urządzonem życiu, w którem wszyscy »sami z siebie i dla siebie zdrowie i szczęście wytwarzać będą«. To uspakaja matkę, lecz na krótko. Pod władzą tych nowych ludzi ukochany Oleś staje się dla niej obcym człowiekiem; depce on i słowem i czynem to, co dla niej najświętsze: religję, rodzinę. I nagle przychodzi wieść o jego strasznej śmierci. I zaco zabrano mu życie?... »Mówiło się dawniej: zginął pod Chocimem, Maciejowicami, Grochowem, a teraz się mówi: »to dla kooperatyw«, albo »szło o racjonalne kąpiele dla robotników«. Chciałaby zbadać tajemnicę ży-

cia syna: »Z poza grobu mówi mi on o czemś, a ja nie rozumiem, nic nie rozumiem«. Studjuje programy wszystkie, doszła do tego, że »wśród nocy zbudzona mogłabym odpowiedzieć, jaką była 3-cia, 7-ma, 19-sta rezolucja dwunastego, trzynastego zjazdu«. Lecz wszystko to bez skutku, życie i dusza Olesia pozostają zagadką — i jedna tylko pewność, — że Oleś był, że ona go kochała i rozumiała, ale oni go jej zabrali! Przeklęci! »Polskę zbawiacie! Nie, wykradacie tylko matkom dzieci!«... »Inne narody mają królów, a my mamy was, niedolę naszą, klęskę naszą wieczną: wy jesteście gorsi«... »Ja byłabym go wybłagała, wyprosiła nawet od żandarmów, ale nie od was. Wyście mnie zabrali jego duszę, serce, przywiązanie i coście z nim zrobili?«...

Jednak w odmętach i grozie kataklizmów społecznych jest coś, co porywa. Ów wicher niszczący porwał czystą, skrzydlatą duszę księdza Brzeskiego. Odszedł on wskutek tego od Kościoła, ale »myśli jego stały się tak piękne!«... Z intuicją, wnikającą w głąb duszy Kościoła i potęgi katolicyzmu, skreślił Brzozowski postać tego kapłana. Złamał go ciężar kapłaństwa: »Wielkość Twojego pomazania — skarży się Brzeski w samotnej rozmowie z Bogiem — mię zniszczyła; ogniem się stał Twój pocałunek«... Oni, ci naokoło, »wolnomyślni i uspołecznieni« czekają, aż się stanie podobnym do nich... Nie, to niemożliwe dla niego, dla każdego, kto raz był księdzem, czyje ręce w ofierze Mszy świętej tworzyły obecność Bożą«... »Głód w tych rękach pozostał, którego nie zaspokoi nic, co jest z prochu«... »Myśli moje mają w sobie pamięć słów, w których sam Bóg przemieszkiwał. Czemże napoję pragnienie mych myśli, jakie słowo wystarczy im, które znały słowa żywe, słowa, które były samą pulsującą wiecznością, a mądrość ich posiadała ciało?« Więc dlaczegóż zerwał z Kościołem, który jest »jeden wieczny z rzeczy

ludzkich? Zerwał, bo palił się żądzą oglądania prawdy na ziemi, z Kościoła zaś wiał chłód obojętności: »Nie umiałem go kochać«. Powinien byłby raczej powiedzieć, że nie umiał kochać kierowników jego i sług. Może niedobrym był księdzem, »ale we mnie była żądza kapłaństwa, pragnienie jego«, którego nie widział wśród towarzyszy swoich. Więc »narodził się we mnie, w sercu mojem, ból Kościoła«. Czuł, że »ginie Kościół, ginie chrześcijaństwo w duszach polskich«, a oni wołali, »żem ja Kościoła Twego odstąpił, żem zdradził Kościół«. Nie, nie zdradził, bo ratować chciał, podeprzeć, tylko nie umiał: »Sam zachwiałem się i stałem się, jak słup, grożący upadkiem, nie ku ochronie już Kościoła, lecz ku niebezpieczeństwu«.

Inną, niż Brzeski, odbywał ewolucję Stanisław Brzozowski, nie od Kościoła, lecz ku Kościołowi. Ale z X. Brzeskim żalić się mógł, że nie było w nim tej wiary żywej, na której »można się oprzeć mocno i samą ziemię podźwignąć« — tej wiary, którą żył niegdyś Skarga: »Skarga! On widział i wierzył, on miał słowo-grzmot, bił młotem rozpaczy, kładł duszę narodu i wykuć z niej usiłował Twojego, Panie, olbrzyma«... Czemże jednak jeśli nie modlitwą o Łaskę takiej wiary i takiego czynu były rzewne słowa, które kreślił w *Pamiętniku*, przyszłość swoją, duszę swoją polecając błogosławionej promiennej postaci tego, czyje inicjały J. H. N. czarownem były dla niego zaklęciem, — o wstawiennictwo go prosząc, »o rozumiejące miłosierdzie i ożywiającą siłę« — siłę, którą poświęcić chciał zbawieniu »cudownego piękna duszy polskiej«... »którą dzisiaj zdradza wszystko«... »Boże mój, Boże mój, pozwól mi pracować, pozwól skupić siły. Daj jeszcze żyć dla Polski« [6].

[6] *Pamiętnik* s. 154.

ZAKOŃCZENIE.

»Jestem filozofem — pisał Brzozowski — nikt inny nie był nim w innem znaczeniu tego słowa, niż to, w jakiem ja jestem« [1] — i bolało go, że urodziwszy się myślicielem, nie zastał miejsca dla tego typu ludzi w społeczeństwie [2], i że nikt nie umiał »współczuć z całością jego wysiłku« [3]. Namiętnie zaś pragnął być zrozumianym, pragnął nie z próżności tylko, ale i z wiary w zbawienność idei, którą głosił. Zdawkowe, obojętne pochwały przyjaciół drażniły go niemniej, niż napaści wrogów. Z uniesieniem wdzięczności wspominał w dzienniku swoim Bronisława Chlebowskiego, który zrozumiał był i podniósł znaczenie *Legendy młodej Polski*... Więc możeby się jeszcze ktoś znalazł, ktoby ogarnął całość jego twórczości. »Jest dla mnie rzeczą pewną, — pisał — że człowiek o pewnych zdolnościach i o szczerej woli myślenia i poznawania byłby w stanie z dotychczasowych moich prac wyłuskać już całą organiczną moją filozofję« [4].

Czy ją wyłuskałem, czy Brzozowski byłby zadowolony z mej pracy, nie wiem, mam wątpliwości. Przedewszystkiem, w odległem wiejskiem ustroniu, w którem rzecz tą pisałem, nie mogłem mieć wszystkich pism jego pod ręką. Pozatem zaś było mi trudno wejść w jego

---

[1] *Pamiętnik* s. 153. [2] s. 135. [3] s. 74. [4] s. 159.

duszę, zżyć się z nią; zanadto odmiennemi kroczyliśmy drogami. Nie umiałbym wymienić pisarza, któryby dla mnie był tem, czem był Marks dla Brzozowskiego, ale wśród myślicieli, co głębszy ślad w umyśle moim zostawili, nie wahałbym się na pierwszem miejscu postawić Schopenhauera, w którym Brzozowski słusznie przeciwległy do Marksa biegun upatrywał. Gdy Marks całą twórczą myśl filozofji niemieckiej »przekuwał (zdaniem Brzozowskiego) na broń dla ludzkości pracującej«, filozofja Schopenhauera była »hypostazą i apoteozą« zniechęcenia i życiowego przesytu tych warstw »kulturalnych«, które mają czas i możność zamieniać pracę fizyczną na leniwą kontemplację [5]. Że z przeświadczenia, iż »świat w złem leży«, że z ujęcia bytu, jako cierpienia, można i należy wyprowadzać konieczność walki ze złem i cierpieniem i że w filozofji pesymistycznej zawiera się pierwiastek heroizmu, nad tem Brzozowski się nie zastanawiał; głęboko w nim zasiadł uparty, powiedziałbym, irytujący optymizm — optymizm suchotnika, który w przededniu śmierci wierzy w bliskie wyzdrowienie i układa plany na daleką przyszłość.

Spotkaliśmy się z nim we wspólnej czci dla kardynała Newmana, tego zesłańca z nieba, dla którego świat nadprzyrodzony był żywą rzeczywistością, rzeczywistość zaś, w której żyjemy i toniemy — cieniem tak nikłym, że nawet w istnienie jej ciężko mu było uwierzyć. Ale uległszy urokowi tej żywej, z wewnętrznego doświadczenia zaczerpniętej wieści o rzeczach wiecznych, którą kardynał przynosił, obaj z innego punktu spojrzeliśmy na jego wielką postać [6]. Dla Brzozowskiego katolicyzm był czemś

[5] Por. *Współcz. kryt. lit. w Polsce* s. 167.

[6] Charakterystykę osoby i twórczości kard. Newmana dałem w drugim tomie pracy mojej *Romantyzm, pessymizm a podstawy chrześcijaństwa* (Kraków 1914).

obcem i prawie nieznanem; na tę nieznaną budowę rzucał Newman niespodziane, cudowne światło — i światłem tem olśniony Brzozowski nietylko spojrzał wówczas na Kościół okiem Newmana, ale w osobie jego uczuł żywe wcielenie idei katolickiej. — Inaczej było ze mną. Stałem, starałem się stać w Kościele — i Newman był dla mnie nie wcieleniem jego idei, lecz wyrazicielem w nim nowego ducha, zwiastunem nowego życia, poprzednikiem nowych prądów, które, usiłując złagodzić zasadę ślepego posłuszeństwa podniesieniem pierwiastka indywidualności i indywidualnego sumienia, doprowadziły za dni naszych najwybitniejszego z następców Newmana, X. Tyrrella do ostrego zatargu z władzami Kościoła.

Ale czyżbym dla różnic tych w stanowiskach, w nastrojach ducha miał wyrzekać się pisania o Brzozowskim, w myśl wygłoszonej przezeń słusznej i pięknej zasady, że »nie powinniśmy mówić o żadnym kierunku, którego nie umiemy sobie wyobrazić jako wiary własnej« [7]. Nie; słów tych miałem prawo nie stosować do siebie dla tej prostej przyczyny, że filozofję Brzozowskiego może nietylko wyobrazić, alę i odczuć, jako swoją własną, każdy, w kim nie zagasł ogień miłości ojczyzny. Przyjaciel i wielbiciel Brzozowskiego, wydawca pozostałych po nim pism, Ostap Ortwin, trafnie powiedział, że twórczość jego zataczała coraz szersze kręgi, ale »pozostawały one ze sobą w stosunku kół koncentrycznych o wciąż jednem i wspólnem ognisku«. Ogniskiem była idea narodowa: »W samo dno, w samo centrum zagadnień bytu narodowego wrósłszy, Brzozowski »wznosił ponad zamętem żywiołów, wśród nieogarnionej nocy, z nieustraszonem męstwem myśliciela strażnicę myśli, w której czujną pełnił wartę«... chwytając »wszelkie ledwo dostrze-

---

[7] *Głosy wśród nocy* s. 121.

gałne wstrząśnienia życia duchowego Europy, aby z najgłębszych jego nurtów i najistotniejszych prądów« wydobywać ich czystą wartość i »zasilać nią energję organizmu narodowego, wzmacniać jego poczucie rzeczywistości, jego świadomość, samowiedzę i prężność« [8].

I zdaje mi się, że dobry spełniłem czyn i że przyczyniłem się, choć w drobnej mierze, do zasilenia energji narodu, dając tu krótki zarys twórczości pisarza, której ideą przewodnią była gloryfikacja pracy, pojętej jako najwyższy heroizm. To samo dawał nam mesjanizm: »Idź i czyń«... ale ideę mesjanizmu Brzozowski wziął realistycznie i z wyżyn romantycznego marzenia ściągnął ją na twardy grunt codziennej, twardej walki z życiem. Dzięki temu stał się tłumaczem wieszczów takim właśnie, jakiego potrzebuje epoka nasza. »Musimy — pisał — nauczyć się czuć, myśleć i działać z dna naszego istnienia, które jest straszliwe, ale rzeczywiste, niesklamane; musimy myśleć nie jak aparaty nerwowe, wystawione na latawcze, zmienne prądy sentymentalizmu europejskiego, ale jako osiadłe, trwałe, znajdujące się w nadludzko ciężkich warunkach, żywe i mające niesłychanie, niezrównanie mocne poczucie swej ciągłości i jedności społeczeństwa« [9].

Filozofję swoją, tłumaczącą wyrazem praca istotę bytu, Brzozowski tworzył jakby w proroczem przeczuciu, że przyjdzie czas, w którym trzeba będzie wytężyć pracę aż do heroizmu, aby naród i kraj wydźwignąć z katastrofy i zniszczenia, jakiego nie znały dzieje. Niechże filozofja ta stanie się, zwłaszcza dla młodzieży, krynicą odrodzenia duchowego i nie więdnącej miłości ojczyzny.

---

[8] W przedmowie do *Głosów wśród nocy*. [9] *Idee* s. 318.

Pomimo przewagi optymizmu tak w usposobieniu, jak w poglądzie na świat, Brzozowski głęboko umiał odczuwać grozę życia. Zwłaszcza w *Głosach wśród nocy* słyszymy nieraz jęk jego duszy. Tłumacząc tam charakter twórczości Karola Lamb, przedstawił on w słowach, drżących bólem i wzruszeniem, posępny, przerażony nastrój, jakim głębsze wejrzenie w istotę życia i świata obejmuje umysły wrażliwe i subtelne:

»Świat jest to bezmyślne niebezpieczeństwo, ślepa siła, która czai się i jest zawsze gotowa oślepić, obalić, zniszczyć«... Stąd »ta bojaźń, aby najbliższa już chwila nie skradła nam rzeczywistości dnia powszedniego, którą inni ludzie zastają naokoło siebie bez wdzięczności i bez zastanowienia«... Stąd »to poczucie, że latarnie naszej ulicy, lampa, która pali się na naszym stole, płoną i na brzegu Styksu, — że każdej chwili otchłań bezimienna rozewrzeć się może między nami a wszystkiem, co w tej chwili jest tu, — że chwila nic nie znacząca teraz, przeżywana z wytrawiającą barwy i wzruszenia obojętnością stać się może szczęściem na wieki utraconem, śniącem się wygnańcowi w krajach potępienia«...[10]

Próbami zabezpieczenia się przeciw grozie rzeczywistości, która »czai się, aby nas obalać i niszczyć«, były, z wyjątkiem nauki Schopenhauera, prawie wszystkie filozofje wraz z Brzozowskiego filozofją pracy — i wszystkie w tym celu grzeszyły rzucaniem mniej lub więcej gęstej zasłony na zło, »w którem świat leży«. Wprawdzie Brzozowski, określając pracę, jako walkę z żywiołem w sobie i poza sobą, tem samem zaznaczał, że w żywiole tym tkwi jakiś pierwiastek mroczny, ale o złem, jakie stąd wynika, wolał nie myśleć, wpatrzony w zwycięski pochód życia, ujarzmiającego oporne sobie moce.

---

[10] *Głosy* s. 342—343.

Daremnie jednak wsłuchujemy się w ów pochód, nic dolatuje do nas żaden dźwięk radosnej fanfary... Wielki myśliciel katolicki, którego świadectwo było dla Brzozowskiego rozpraszającą wszelkie wątpienia wieścią o Niebie, nie wahał się wyznawać, że spoglądając na świat okiem rozumu, nie dostrzegamy w nim odbicia jego Stwórcy. Aby je ujrzeć, wznieść się trzebą na skrzydłach wiary ponad dostępną rozumowi sferę.

Ale nie ochroni wiara od czającej się na nas grozy życia, gotowej w chwili każdej rozewrzeć »otchłań bezimienną« między nami, a tem, co najdroższe — i nie osłodzi nam bólu, w którym obojętnie przeżyte chwile przeszłości stają się »szczęściem na wieki utraconem, śniącem się wygnańcowi w krajach potępienia«...

Mówią nieraz, o szczęściu wiary. Niesłusznie. Bezpośredniej, ścisłej wspólności nie ma wiara ani ze szczęściem, ani z nieszczęściem. Łącząc się w ofierze Mszy świętej z kapłanem w modlitwie za ukochanych zmarłych, nie o szczęście triumfującego życia błagamy dla nich, ale o »miejsce ochłody, światłości i pokoju« *(locum refrigerii, lucis et pacis ut indulgeas deprecamur).*

Czyli ze stanowiska religji, na które mozolnie się wznosił Brzozowski, nie jest życie samo dla siebie celem, ani triumfy jego — obrazem doskonałej szczęśliwości... W upałach lipcowego słońca śni się nam cisza zmroków zimowych, otulających snem bez śnienia dalekie, białe przestrzenie... Za snem tym wzdycha strudzony wędrowiec... Nie celem, lecz środkiem, drogą do celu jest życie; celem — *requies aeterna,* odpoczywanie wieczne w wiekuistej światłości, symbolu ukojenia i pokoju dla duszy skołatanej wędrówką w mrokach istnienia.

Ale zanim dzwon pogrzebowy wydzwoni nam odejście od złudy bytu cielesnego, zmaganie się z tą złudą, ze złem, które w niej tkwi, z cierpieniem, którą ona nie-

sie, jest żywot człowieka na ziemi. Wśród udręki trudów i znojów szukamy podniety i krzepiącego wezwania do wytrwałości. I jedno i drugie niejeden znajdzie w filozofji pracy, ogrzanej ciepłem miłości ojczyzny i miłość tę oświetlającej ideą powszechnego Kościoła i powszechnego w nim braterstwa.

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa 5
I. Polska a Europa 11
II. Marksyzm w uduchowionej postaci 16
III. Walka z rzeczywistością polską 26
IV. Filozofja pracy 36
V. Socjalizm a patrjotyzm 58
VI. Idea kościoła 66
VII. Religja a kwestja socjalna 81
VIII. »Książka o starej kobiecie« 90
Zakończenie 100